Projekt edukacyjny
**“Miasto Gdynia
w okresie II Wojny Światowej”**

Zeszyt nr 24

MONTE OKSYWIE

WSPOMNIENIA Z WALK MARYNARZY W OBRONIE WYBRZEŻA W 1939R.

C Z E S Ł A W S Z Y D Ł O W S K I

Muzeum Marynarki Wojennej
139
ARCHIWUM
Gdynia

M O N T E O K S Y W I E

Wspomnienie z walk marynarzy w obronie Wybrzeża w 1939 r.

ARCHIWUM MUZEUM MW

M O N T E O K S Y W I E

----------o----------

Marynarski wrzesień

----------o----------

Bateria Caneta

ARCHIWUM MUZEUM WP

----------o----------

Marynarskie bataliony

----------o----------

Pociąg pancerny "Smok Kaszubski" i samochody

----------o----------

O.R.P. „G r y f "

----------o----------

N i e w o l a

Polegli marynarze

Podczas bombardowania portu wojennego Gdynia w dniu 1.IX.1939

ORP "Mazur"	poległo około	50	podoficerów	i marynarzy	50
ORP "Nurek"	" "	17	"	"	17
Hol "Wanda"	" "	3	"	"	3
Bateria Caneta	" "	10	"	"	10

Batalion kmdra ppor. Horyda

W bitwie dnia	6.IX.39	pod Reszkami i w Reszkach	około	120
W bitwie dnia	9.IX.39	pod Białą Rzeką do Redy	około	130
W bitwie dnia	10.IX-12.IX.39	pod Janowem	około	20
W bitwie dnia	12.IX-13.IX.39	pod Mostami i Kosakowem	około	160
W bitwie dnia	13.IX.39	na Nowym Oksywiu	około	40
W bitwie dnia	13.IX-19.IX.39	w odwrocie w drodze do Caneta		30

Batalion III rezerwowy

W bitwie dnia	4.IX.39	na linii Ossowa-Chwaszczyno	około	40
W bitwie dnia	5.IX.39	pod Wejherowem	około	30
W bitwie dnia	9.IX.39	pod Białą Rzeką do Redy	około	300
W bitwie dnia	13.IX-19.IX.39	na Obłużu Kolonii	około	120

ARCHIWUM MUZEUM WM

Pociąg pancerny "Smok Kaszubski" w czasie walk od dnia 7.IX-12.IX.39	6
Dnia 18.IX.39 po uzupełnieniu reszty załogi pociągu przez Kadrę Floty na linii Radiostacja-Szpital	44
Bohaterski sanitariusz przy ratowaniu rannego 18.IX.39	1
Samochód pancerny Nr 1 dnia 4.IX.39	1
Dnia 18.IX.39 pobojowisko między Radiostacją a Szpitalem i drogą przy kompanii reflektorów było gęsto zasłane poległymi marynarzami. Według przybliżonego szacunku walczących tam wówczas marynarzy poległo tam około	300
Dnia 16.IX.39 z obsługi działek 47 mm przy baterii Caneta i w pustym schronie poamunicyjnym	20
	1442

W dniu 19.IX.39 przy obronie koszar poległo jeszcze kilkunastu marynarzy.

Samochód panc.Nr 1 po przejęciu dowództwa przez podchorążego rezerwy marynarki miał duże straty, które na razie nie można ustalić.

Muzeum Miejskie Gdynia Biblioteka
404

1 Dywizjon Art.Plt. poniósł duże straty, które na razie nie można ustalić jako też i przebieg walk.

Kompania Łączności Kadry Floty również miała straty w poległych, które na razie nie można ustalić jako też i przebieg walk.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Jędrzej Giertych
Wiersz napisany dnia 18.IX.39
przy gnieździe karabinu maszynowego
w Jastarni

K Ę P A O K S Y W S K A

ARCHIWUM MUZEUM MW

Objęta wojny pożogą
Polska od krańca do krańca.
Na samej północy jej bronią
Dwa niezdobyte jej szańce.

Rumieni się krwią toń Bałtyku,
Krew plami wydmy piaszczyste.
To bronią polskiego morza
Hel oraz Kępa Oksywska.

Patrzymy na siebie przez morze,
Samotne dwa szańce ojczyste,
Wy tam, na Kępie Niezłomnej,
My tutaj, na półwyspie.

Toń naszej cudnej zatoki
Czerwieni się w blaskach zachodu;
Wpijamy wzrok w brzeg Wasz spokojni,
Jak w symbol wolności narodu.

Wyżyna Wasza zielona.
Wyniosłe Wasze urwiska!
Na zawsze już w dziejach zostanie
Pamiętna Kępa Oksywska.

Rozzłocą się wiosną żarnowce
Na zboczach, gdzie mogił tak mnogo!
Na zawsze już Kępa Oksywska
Zostanie Polsce drogą.

Trupy kolegów naszych,
Którzy polegli na morzu,
Morze na brzeg Wasz wyrzuca,
Chce, by je u Was w grób złożyć.

Zaszczyt to dla nich nielada
Być pogrzebanym na Kępie,
Gdzie bohaterów tej miary
Snem wiecznym śpią takie zastępy!

Gdy zmierz zapada nad morzem,
Stoimy milczący na szańcach;
Wiatr niesie ku nam huk armat
Z drugiego zatoki krańca.

Gdy noc półwysep otula,
Za morzem bez ustanku się błyska;
To w boju, w którym nie ma chwil przerwy
Grzmi ogniem wciąż Kępa Oksywska.

Wznosiły się w dzień słupy dymu
Ponad wioskami, co płoną;
Odbija się w noc krwawa łuna
W czarnej spienionych wód toni.

Osnuta we dnie przez dymy,
Nocami łuną świecącą,
Spełnia wciąż Kępa Oksywska
Żołnierski swój obowiązek.

Cała objęta pożarem
I zryta gradem pocisków
W walce tak bardzo nierównej
Wciąż - BRONI SIĘ - Kępa Oksywska!

"Po dziewiętnastodniowych walkach, Niemcy zajęli Gdynię i Oksywie. Zwycięstwo niewielkie, skoro dwie dywizje niemieckie na lądzie, cała eskadra okrętów na morzu, oraz z górą sto samolotów w powietrzu walczyło z załogą polską, złożoną z kilku batalionów piechoty morskiej i marynarzy Kadry Floty, prawie pozbawionych artylerii. Waleczność obrońców przyznały nawet komunikaty niemieckie, podkreślając trudności, na które natrafiały działania przeciwko Kępie Oksywskiej".

/"Polska na Morzach" nr 2/43/

"Od dziesiątego września na Kępie Oksywskiej ciężkie i bohaterskie musiały to być boje, skoro ze 1840 żołnierzy i 71 oficerów I Morskiego Pułku Strzelców zostało 197 ludzi".

/Z.Truszkiewicz, Bohaterowie Kępy Oksywskiej. Dziennik Bałtycki nr 220/59/.

"Na tej ostatniej linii obronnej wykrwawił się batalion marynarki wojennej komandora ppor.inż. Zygmunta Horyda zaścielając trupami pole bitwy, zwane później "martwą tyralierą". Śmiercią walecznych poległ również dowódca batalionu, kmdr ppor. Horyd".

/J.Pertek, Wielkie Dni Małej Floty/

ARCHIWUM MUZEUM MW

"Jest rzeczą zastanawiającą, że w pamięci i świadomości przeciętnie zorientowanego przedstawiciela nie tylko tych generacji, które przeżyły wojnę, ale i tych, które znają ją z opowiadań i lektury, pojęcie i dzieje obrony naszego Wybrzeża we wrześniu 1939 roku kojarzą się z dwoma nazwami: Westerplatte i Hel. A przecież nie odbierając nic z chwały należnej tym dwom bastionom polskiego oporu przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy stwierdzić trzeba, że to tylko dwa, i to bynajmniej nie najważniejsze, epizody obrony polskiego Wybrzeża, stanowiące jej zapoczątkowanie, a później zakończenie. I może dlatego właśnie nazwy Westerplatte i Hel urosły do miana i wielkości symboli naszej więzi z Bałtykiem, gdy tymczasem jej najwyrazistszym dowodem była wspaniała walka sił lądowej obrony Wybrzeża".

/J.Pertek, Nie tylko Westerplatte i Hel, Dziennik Bałtycki 224/60/.

Od autora

Na wstępie pragnę wyjaśnić, że pisząc te wspomnienia, nie roszczę sobie pretensji do wyczerpującego opracowania walk marynarzy w obronie Wybrzeża we wrześniu 1939 roku. Pragnę jedynie ocalić od zapomnienia wspomnienia własne i usłyszane od kolegów, bezpośrednich uczestników i świadków tych wydarzeń. Pragnę też, żeby losy i dzieje tych dzielnych marynarzy nie poszły w zapomnienie.

Jednym z tych mężnych był chor.mar. Stanisław Brychcy, którego znałem ze wspólnej służby w Polskiej Marynarce Wojennej. W 1919 roku obydwaj byliśmy współorganizatorami i instruktorami pierwszej szkoły rekrutów-marynarzy w Modlinie, oraz pierwszej szkoły specjalistów morskich w Modlinie-Kazuniu. Kładliśmy nasze pierwsze cegiełki pod przyszłe "Wielkie dni małej Floty".

W roku 1920 dnia 10 lutego w I Batalionie Morskim wkraczaliśmy do Pucka i stanęliśmy nad morzem.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Wojna w 1939 roku zastała mnie na stanowisku II pomocnika oficera sygnałowego i komendanta sieci obserwacyjnej Dowództwa Floty. Stanowisko to dało mi możność obserwowania wszystkiego, co się naokoło mnie działo.

W tym samym czasie, chor.mar. Brychcy pełnił obowiązki dowódcy baterii Caneta na Oksywskim Cyplu.

Przebywając z nim razem w niewoli niemieckiej, często rozmawialiśmy na tematy związane z wojną i obroną Wybrzeża, a szczególnie o walkach baterii Caneta. Dużo faktów i przeżyć pamiętać z opowiadań kolegi. Osobiście obserwowałem niektóre fragmenty walk na baterii.

Po wyjściu z niewoli, miałem opracować przebieg walk na baterii razem z kolegą, dzień po dniu.

- 2 -

Nieoczekiwana śmierć chor.mar. Brychcego uniemożliwiła mi chwilowo wykonanie tego postanowienia. Pomimo to, nie zaniechałem poszukiwań za marynarzami z obsługi tej baterii dla lepszego obrazu tych walk. Poszukiwania te nie dały pożądanego rezultatu. Odnalazłem jedynie st.bosmana Juliana Bindka, szefa tej baterii, który poza tym, zastępował chor.mar. Brychcego w dowodzeniu działem i ogniem, w czasie tych 19 dni.

Na krótko przed zakończeniem tych wspomnień, odnalazłem jeszcze bosmana Stanisława Kołacińskiego, podoficera gospodarczego tej baterii, który w swym liście skierowanym do mnie, między innymi tak pisze:

"Przepraszam, że piszę ołówkiem i tak chaotycznie, lecz to z pośpiechu. Wiem, że Pan ma i inne źródła. Lecz to co napisałem, jest skromnie ujęte, bo nie chcę być posądzony o gloryfikowanie siebie, lecz obowiązek żołnierski jako marynarza, mając 62% utraty zdrowia, wobec Ojczyzny spełniłem. Była to "Reduta Ordona Gdyni". Przecież my zostaliśmy ostatni na Wybrzeżu zdobyci. Nie poddaliśmy się".

Marynarze baterii walczyli i jednocześnie byli świadkami tego niebywałego, wstrząsającego boju, boju do ostatniego pocisku.

Zdaję sobie sprawę, że st.bosman Bindek i inni koledzy, mogą nie pamiętać wszystkich szczegółów walki. Mam nadzieję, że żyją jeszcze marynarze z obsługi tej baterii i po przeczytaniu tego co tu napisałem, nie jedno będą mogli wyjaśnić lub uzupełnić.

Bateria Caneta wraz ze wszystkimi oddziałami marynarki walczącymi w obronie Wybrzeża, to najwspanialsze, godne podziwu i hołdu punkty oporu i walki. Ich krwawe zmagania na przedpolach Gdyni, Oksywskiego Wzgórza i na samym Oksywiu to wielka ofiara wszystkich walczących i poległych marynarzy, dotychczas

nikomu nie znana.

Z ostatniej wojny mamy dużo miejsc na lądach i morzach uświęconych bohaterstwem i krwią naszych marynarzy i żołnierzy. Na niektórych z nich są widome znaki, że walczyli i ginęli za Ojczyznę. Na Oksywskim pobojowisku jeszcze nic nie ma.

Marynarze polscy w walce w obronie Wybrzeża dali dowody męstwa, nie żałowali życia ani krwi. Dali też dowody umiłowania polskiego morza. Byli to przeważnie rezerwiści, dawniejsi ochotnicy, którzy w okresie dwudziestolecia Polski przybywali do marynarki wojennej z różnych stron kraju z zapałem, przepojeni nie tylko przygodą ale ideą służenia Polsce na morzu i jego obrony.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Ponad tysiąc poległych marynarzy, ponad dwa tysiące poległych żołnierzy, nieznana ilość, idąca w tysiące, rannych - jest wielką ofiarą. Ofiara ta nie może pójść w zapomnienie. Resztki niedobitków marynarskich batalionów, z okrętów i z różnych oddziałów z okresu wojny chodzą jeszcze po gdyńskim bruku, zagubieni i już nieznani w swoim wielkim mieście. O ich ofiarnym trudzie nikt jeszcze nie wspomniał.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Wspomnieniom moim uchylę rąbek zasłony, która dotychczas grzebała w niepamięć bohaterstwo polskich marynarzy. Ażeby odsłonić całą, potrzebne są do tego tęgie pióra no i pośpiech, póki żyją jeszcze ci, co udział w tych bojach brali i nie jedno mogliby w tej sprawie powiedzieć.

To też w przyszłym, rozszerzonym i uzupełnionym dziele tych wspomnień, powinny znaleźć się wszystkie boje stoczone przez marynarkę wojenną i wojsko polskie w obronie całego Wybrzeża, Gdyni, Oksywia i Helu.

Pracy tej nadałem tytuł "MONTE OKSYWIE" nie dla jakichś

osobistych pretensji, lecz jedynie po to, żeby temu bohaterstwu, przez porównanie stoczonych bojów dać wyraz potęgi zmagania bojowego, na jakie te pobojowiska, moim zdaniem, zasługują.

Tam Monte i tu Monte. Jest między tymi wzgórzami zasadnicza różnica bojowa. Tam walczyli polscy żołnierze i zdobywali ziemię włoską od Niemców dla Włochów. Tu bronili marynarze i żołnierze polscy ziemię ojczystą przed Niemcami. Tylko krew przelana jest jednakowa - polska.

Tam wspaniały cmentarz i pomnik chwały, sławiący i przypominający przechodniom Imię Polskiego Żołnierza, żołnierza tułacza. Oprócz tego-maki. Czerwone maki, takie same jak z naszych pól. Na Oksywiu, tym ostatecznym placu boju, po przeszło dwudziestu latach ziemia zadeptana. Nie kwitną tam żadne kwiaty.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Może się zdarzy dopiero w przyszłym pokoleniu polskich marynarzy, że znajdzie się ten, który zbierze Ich stłudzone w bojach kości i złoży na Oksywskim Wzgórzu.

Może to będzie ostatni kurhan tragedii polskiej, może już nigdy nie będzie wojny.

----------o----------

Dziękuję Kolegom wymienionym w tej pracy, uczestnikom tych walk już dziś poza służbą za informacje, które umożliwiły mi spisanie ich i podanie do publicznej wiadomości.

Dziękuję p. Dr Marii Bardzik, córce ś.p. kmdra ppor. inż. Zygmunta Horyda za użyczenie zdjęcia Ojca.

Dziękuję p. Halinie Błeszyńskiej, wdowie po ś.p. kpt. mar. Jerzym Błeszyńskim za użyczenie zdjęcia Męża.

Dziękuję wszystkim kolegom z marynarki i znajomym za użyczenie zdjęć do niniejszej pracy.

Dziękuję por.mar. w st.spocz.Kazimierzowi Wiśniewskiemu za pomoc w wyszukiwaniu materiałów faktologicznych.

Marynarski wrzesień

Dnia 1 września 1939 roku, już o świcie, głuche pomruki dział niemieckiego pancernika "Schleswig-Holstein" z Gdańska i odgłosy strzelaniny z granicy za Orłowem zwiastowały nam i całemu światu napaść teutońską na nasz spokojny kraj.

Strzelał niemiecki pancernik do Westerplatte. Pod Orłowem łamano szlaban graniczny Rzeczypospolitej i wróg przekraczał zbrojnie granicę naszego kraju.

ARCHIWUM MORSKIE

Tegoż dnia o godzinie 0600 został zaatakowany w celach rozpoznawczych basen portu wojennego przez trzy niemieckie samoloty, a było to tak:

Poprzedniego dnia Centrala Sygnałowa Dowództwa Floty otrzymała fonogram z Torunia z DOK VIII, że dnia 1 września 1939 roku o godzinie 0600 będą przelatywały trzy samoloty polskie, dwupłaty, jednosilnikowe, ze wschodu na zachód. Nadleciały w tym czasie, ale niemieckie. Samoloty zostały natychmiast rozpoznane i przywitane ogniem. Poranna mgła i czas pobudki utrudniały nieco obronę. W tych warunkach samoloty, strzelając z broni pokładowej, lecąc bardzo nisko, zdołały przelecieć nad basenem portu wojennego wśród gęstego już ognia obrony przeciwlotniczej na lądzie i z jednostek na redzie i w porcie.

Po nalocie pozostałe jeszcze w porcie okręty podwodne i nawodne wyszły na morze.

W tym czasie Dowództwa Floty w Gdyni już nie było. Od dwóch dni urzędowało na Helu. W porcie wojennym czekał i załadowywał się aktami i pracownikami Dowództwa Floty ORP "Mazur". Stał też przy molo i załadowywał się aktami Komendy Portu Wojennego ORP "Nurek". Pozatym oczekiwał ORP "Smok" i drobny tabor pływający w postaci małych holowników.

Tymczasem na terenie Kadry Floty od kilku dni panuje ruch organizacyjny. Jeszcze napływają rezerwiści marynarki wojennej i formują się nowe oddziały Batalionów Morskich. W dalszym ciągu dnia ludzie znoszą różne graty i akta na ORP "Mazur" w basenie Portu Wojennego. Na aktach tych, zabitych w skrzyniach i ustawionych na pokładzie, siedzi i czuwa urzędniczka p. Starkówna. Okręt jest pod parą i każdej chwili gotowy do odcumowania.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Gdzieś około godziny 1230 nadlatują nad port wojenny eskadry niemieckich bombowców z kierunku Wejherowa. O przelocie tych samolotów nad Wejherowem powiadomiła Centralę Sygnałową Dowództwa Floty jakaś urzędniczka poczty w Wejherowie. Meldunek ten otrzymał natychmiast Dca OPL kpt.mar. Ziemba. Syrenę alarmową na Punkcie Obserwacyjnym na gmachu Dowództwa Floty uruchomiono na czas i wszystko było gotowe do odparcia nalotu. Już w kilku minut po alarmie, jak było zapowiedziane, z zachodu płynęły w przestworzach lśniące w słońcu bombowce - wprost na port wojenny. Było ich ponad trzydzieści sztuk.

Wśród niewysłowionego wycia i ryku silników lecą pierwsze bomby. Sądząc po wybuchach, muszą być dużego kalibru i ogromnej sile wybuchowej. Cały gmach Dowództwa Floty drży w posadach. Wieża obserwacyjna na gmachu chwieje się. Huragan wybuchających bomb stwarza niesamowity podmuch, zapierający oddech. Artyleria przeciwlotnicza strzela. Strzelają CKM-my i działka z jednostek w porcie. Tymczasem samoloty pikują coraz niżej. Wypadają prawie wszystkie szyby w gmachu Dowództwa Floty. Drzwi w kasynie oficerskim otwarte na oścież. Przy wybuchach bomb jęczy stojący tam fortepian. Wali się ściana w Centrali Sygnałowej. W całym gmachu pękają ściany, odlatuje tynk. Na parterze przy filarach

sufit pękł na kilkumetrowej długości. Jakiś uparty samolot ciągle sypie seriami z broni pokładowej na Punkt Obserwacyjny.

Po nalocie napływają pierwsze meldunki:
ORP "Mazur" trafiony bombą w dziób okrętu utonął wraz z częścią załogi znajdującej się w pomieszczeniach. Ze stanu 77 oficerów, podoficerów i marynarzy załogi poległo około 50 podoficerów i marynarzy.

Przybyły w nocy z Helu do portu wojennego w Gdyni ORP "Nurek", stał przy molo i załadowywał się również aktami Komendy Portu Wojennego, które miał przewieźć na Hel. Gdy nadleciały bombowce, obydwa CKM-my "Nurka" broniły się rozpaczliwie przed pikującymi bombowcami. Na dziobie strzelał chor.mar. Tomasiewicz, dowódca okrętu, na rufie bosman Dziwisz, bosmen okrętu. W pewnej chwili mat Weber Stefan zauważył pikujący samolot, strzelający z broni pokładowej na pokład "Nurka". Od serii tych pocisków poległ na pokładzie bosman Witold Sierko. Wówczas mat Weber wyskoczył na molo i równocześnie podał rękę wychodzącemu na molo bosmanowi Franciszkowi Pastuszka. Obydwaj przywarli do ziemi. Zauważyli przy tym jak z następnego bombowca oderwały się bomby i lecą wprost na pokład "Nurka". Widzą jak jedna duża bomba wpadła wprost do komina "Nurka". Nastąpiła silna eksplozja. Cały okręt uniósł się z wody i siłą wybuchu został odrzucony od mola na odległość około 20 metrów. Okręt natychmiast zatonął. Zauważyli, że przy wyrwanej części drewnianego pokładu "Nurka" trzyma się ręką chor. Tomasiewicz, a trzech marynarzy płynie do pobliskiego mola drewnianego. Natychmiastowa akcja ratunkowa nie zdołała uratować dowódcy okrętu, który utonął. Trzej marynarze dopłynęli i uratowali się.

- 8 -

W nalocie tym polegli

1/ chor.mar.	Wincenty	Tomasiewicz	dowódca okrętu
2/ bosman	Józef	Dziwisz	nurek-bosman okr.
3/ bosmat		Lipiński	kierownik maszyn
4/ bosman	Witold	Sierko	w tym dniu służbowo na okręcie z K-dy Portu Wojen.
5/ mat	Kazimierz	Rynkiewicz	nurek-instruktor
6/ mat		Bara	motorzysta
7/ mat	Adam	Deczewski	nurek
8/ mat	Antoni	Igła	nurek
9/ marynarz		Bobrek	nurek
10/ marynarz	Emil	Babiński	nurek
11/ marynarz		Szczepaniak	nurek
12/ marynarz		Komorowski	nurek
13/ marynarz	Franciszek	Małecki	nurek
14/ marynarz		Mazur	nurek
15/ marynarz		Jaremko	nurek
16/ marynarz	Piotr	Redosz	nurek
17/ marynarz		Porwit	nurek

Uratowali życie

18/ bosman	Franciszek	Pastuszka	nurek-instruktor
19/ mat	Stefan	Weber	nurek
20/ st.mar.	Edward	Olszewski	nurek
21/ st.mar.		Szarzyński	nurek
22/ st.mar.		Pawlak	sygnalista
23/ bosmat		Zawadzki	nurek, wynalazca aparatów ratunkowych dla załóg okrętów podwodnych. Na "Nurku wykonywał próby. Należał do załogi okrętów podwodnych.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Uratowani marynarze nurkowie udali się do Kadry Floty i tam zostali wcieleni do oddziału marynarki udającego się na front.

Po zatonięciu "Gryfa" i "Wichra", zostali oni ściągnięci z frontu do koszar Kadry Floty. Po przybyciu, bosman Pastuszka otrzymał od Dowódcy Kadry Floty polecenie sformowania ekipy nurków z aparatami do zdjęcia dział z zatopionych okrętów. Ekipę tak zorganizował, że otrzymał instrukcję od Dowódcy Kadry Floty oraz list do Dowódcy Floty o sytuacji w Gdyni.

Dnia 12 września 1939 r. w nocy, przez Babi Dół, Jastarnię udał się do Helu. Dotarł do kwatery Dowódcy Floty i oddał meldunek.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Rozpoczęli zaraz zdejmować działa z "Gryfa" celem ustawienie ich na lądzie. Jednak ze względu na to, że wykonanie cementowych podstaw i schnięcie ich trwałoby bardzo długo, jak również wobec braku odpowiedniego materiału, prace te na rozkaz Dowódcy Rejonu Umocnionego zaniechano.

W nalocie tym zatonął też holownik "Wanda", przy czym poległ kierownik prac.cyw. Antoni Truszke, maszynista Brunon Pińkowski i marynarz pokładowy Klebba. Palacz uratował się, gdyż wyszedł na chwilę przed nalotem z holownika.

Kapitan portu wojennego kmdr ppor. Macioch załamał się nerwowo, ledwie żyjącego przyniesiono go do schronu, a potem odwieziono do szpitala. W porcie wojennym pozostali: zastępca kapitana portu wojennego chor.mar. Anzelm Gąsłowski i oficer mechanik portu chor.mar. Leon Kreft. Oni to, niczem nie zrażeni, dwojąc się i trojąc, wykonywali swoje obowiązki aż do końca. Chor.mar. Lichy stracił prawą rękę.

Z eskadry niemieckiej około 12 bombowców zaatakowało sta-

nowiska baterii Canete. Tam straty wynikły bardzo duże. Połowa załogi obsługi dział zginęła wraz z jednym działem.

Po nalocie i po tym wszystkim, co zaszło, było ogólne przerażenie i zarazem z przygnębionych twarzy wyłaniało się pytanie, co będzie jutro. Wszyscy przypuszczali, że niebawem nastąpi ponowny nalot na port i tym samym powstawała panika.

Jest już wieczór, ciągle słychać dalekie wystrzały armatnie. Pomału wszystko się uspokaja, gdyż jest się gdzie ukryć przed nalotami. Przy placu tenisowym istnieje doskonały schron.

ARCHIWUM MUZEUM MW

W schronie tym są już przygotowane centrale telefoniczne, które obsadza personel wojskowy i cywilny Kompanii Łączności. Jest też Centrala Sygnałowa Dowództwa Floty, którą obsadza personel wojskowy z centrali z gmachu. Jest też w schronie dużo kobiet z dziećmi, oficerów, podoficerów i marynarzy. Wszyscy, poza obsługą, w obawie przed nocnym nalotem, którego się spodziewano. Ponieważ nalot nie nadchodził, do północy pomału wszyscy cywile opuścili schron. Pozostali tylko starsi i młodsi oficerowie, leżący jeden obok drugiego na słomie oraz obsługa i służba obu central.

Jest już po północy. Komandor Stefan Frankowski, dowódca Morskiej Obrony Wybrzeża, łączy się telefonicznie z Dowódcą Floty na Helu, melduje o sytuacji oraz że nie ma tu co robić, ponieważ wszystkie podległe mu jednostki znajdują się na Helu. Prosi admirała o pozwolenie przybycia na Hel. Admirał zezwala i jeszcze tej samej nocy dowódca Morskiej Obrony opuścił schron.

Na terenie Dowództwa Floty pozostał Komendant Portu Wojennego kmdr por. Mieczysław Adamowicz.

Drugiego dnia, nadchodzące wieści z głębi kraju i z Westerplatte są niepokojące i denerwujące. Niemieckie radio ze swoją audycją z mazurkiem i pytaniem "Czy to nie jest dziwne", specjalnie gra na nerwach. Westerplatte broni się. Widać to w nocy z punktu obserwacyjnego. Ciągłe wybuchy i olbrzymie łuny trochę nas niepokoją, czy wytrzymają do nadejścia odsieczy. Na linii pod Orłowem i za Witominem słychać wyraźnie odgłosy walk. Przed południem działo baterii Caneta rozpoczęło strzelać i tym samym dało znać, że jeszcze nie wszyscy tam polegli.

W warsztatach marynarki ruch i pośpiech niebywały. Szef Służby Technicznej komandor inż. Konstanty Siemaszko, inż. Sosnowski, inż. Kamieński wraz z całym personelem technicznym, brygadierami, majstrami i robotnikami uzbraja trzy samochody ciężarowe i opancerza je płytami pancernymi, przygotowanymi do budowy przyszłych "Gromów". Pracują również nad uzbrojeniem i opancerzeniem lokomotywy i wagonów ciężarowych na pociąg pancerny.

ARCHIWUM MUZEUM MW

ARCHIWUM MUZEUM MW

Pancernik niemiecki "Schleswig-Holstein" rozpoczyna pierwsze ostrzeliwanie Oksywia. Na baterię Caneta i okolicę padają pociski 28 cm, zaś celami nalotów bombowców niemieckich jest również bateria Caneta i basen portu wojennego. Do punktu obserwacyjnego Niemcy strzelają z broni pokładowej. Ciągły ogień i na zmianę raz z pancernika a raz z bombowców, deprymuje wszystkich, nawet tych, co siedzą w schronie.

O północy w schronie, spacerujący mat rezerwy łączności, mający służbę przy centrali telefonicznej, staje raptem przed komandorem por. Adamowiczem i melduje:

"Panie komandorze, melduję, że w schronie są szpiedzy". Siedzący przy stole komandor, chwyta za kieszeń swojej mary-

narki i pyta nerwowo: Kto? gdzie? Na skutek tego meldunku, z leżących na słomie oficerów, podniósł głowę komandor por. Szulc kierownik warsztatów i spojrzał w kierunku Komendanta Portu. Wówczas mat wskazał ręką na jego głowę i powiedział podenerwowanym głosem: "To ten, panie komandorze". Chwila zdumienia na twarzy komandora por. Adamowicza i tych którzy spoczywają na słomie. Komandor por. Szulc podniósł się wyżej i oparty na łokciach, wzrok swój skierował na mata. Tymczasem, na skutek tego dialogu, podniósł głowę z posłania kpt.piech. Frankiewicz, adiutant Komendanta Portu. Wówczas mat wskazał palcem i na jego głowę i zameldował: "Ten też, panie komandorze, jak tylko wyjdzie na górę, zaraz lecą bomby. Na to komandor por. Adamowicz, patrząc to na oficerów to na mata, odpowiedział do mata: Słuchajcie, tu to komandor Szulc, a to mój adiutant. Ja widzę, że wy jesteście chory, inaczej oddałbym was pod sąd, ot co. "Panie kapitanie, zwrócił się Komendant Portu do dowódcy kompanii łączności, proszę go zaraz zmienić, bo chory człowiek. Czort wie co takiego.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Po tym incydencie i ciągłych bombardowaniach komendant portu kmdr por. Adamowicz, w nocy z 2/3 września 1939, zameldował Dowódcy Floty o sytuacji oraz o stanie portu wojennego, przy czym nadmienił, że już nie ma co tu robić i prosił admirała o pozwolenie przybycia na Hel. Widocznie uzyskał zgodę, bowiem w nocy opuścił schron. Na placu boju pozostał Dowódca Kadry Floty kmdr ppor. Michał Pihat.

Tymczasem ogień nieprzyjaciela przybiera na sile. Coraz więcej pocisków 28 cm śle nam "Schleswig-Holstein". Bombardowania lotnicze są coraz częstsze i jakby ciągłe. Pomału zaczynają się pokazywać swe dzioby małe trawlery i torpedowce

niemieckie od strony Sopot, w kierunku na Orłowo, lecz zawsze czujny chor.mar. Brychcy na baterii Caneta, swoim jedynym działem nie pozwala i muszą zawracać, wśród wytwarzanej zasłony dymowej. Widocznie pociski siedziały dobrze w celu.

Dnia 4 września 1939 roku około godziny 2200, gdy walki już rozgorzały na dobre, zaczęły do Centrali Sygnałowej napływać złowieszcze meldunki, że Niemcy wylądowali w Gdyni od strony Kamiennej Góry, siejąc przy tym silnym ogniem z broni maszynowej amunicję smugową na miasto. Poprostu desant. Podobno są już w basenie jachtowym i Prezydenta oraz przy magazynach Vistuli.

Meldunkiem tym został zaalarmowany cały front i Oksywie. Zaraz też wyszły rozkazy do dowódcy ORP "Bałtyk", skąd wysłano około 150 marynarzy pod wodzą chor.mar. Ludwika Habaja. Oddział ten ruszył natychmiast samochodami do miasta. Tymczasem dowódca L.O.W. wysłał patrol około 20 cyklistów, do rozpoznania sytuacji.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Samochody z marynarzami zajechały przed Komendę Miasta. Chorąży Habaj chciał się tam czegoś więcej dowiedzieć. Tymczasem zastał tam jakiegoś oficera lądowego, jak to się mówi, zalanego w pestkę. Z głowy pochylonej nad stołem, wydobywał się zachrypły bełkot: "ta pani, desant, Niemcy, pani".

Widząc, że nic się tu nie dowie, chorąży podjechał samochodami do Komendy Policji na ul. Starowiejską. Tu zastał jedynego komisarza, który w dodatku nie mógł mu udzielić dokładniejszej wiadomości.

Widząc i słysząc, skąd idzie strzelanina, chorąży szybko wyładował marynarzy na ulicy i Starowiejską, gęsiego, zaczął się zbliżać do miejsca rzekomego desantu. Znając dobrze basen

jachtowy, obszedł go pod Kamienną Górą, obok Riviery i znalazł się na plaży. Tu spostrzegł, że ogień z karabinów maszynowych idzie z zabudowań basenu jachtowego na miasto. Nie ma żadnego ognia z morza i nie ma żywej duszy na plaży. Zdecydował po cichu zajść strzelających od tyłu. To mu się udało. Dopadłszy do strzelającego z CKM-mu, złapał wpół strzelającego, którym okazał się kapral, dowódca tej placówki, zabezpieczającej ten odcinek przed ewentualnym desantem z morza. Okazało się, że podoficer ten był podchmielony jak też i reszta obsługi. Po pierwszym ochłonięciu wyjaśniło się też, że strzelali do jakichś świateł ukazujących się w jednej z kamienic, miały to być jakieś sygnały dla nieprzyjaciela.

W ten sposób, ten dzielny, odważny chorąży marynarki Ludwik Habaj z.d.o. ORP "Bałtyk" wyjaśnił i zlikwidował "Desant" i uspokoił cały walczący front. Inaczej mogłoby dojść do poważnych starć i niepotrzebnego rozlewu krwi bratniej.

Niemcy w dalszym ciągu ostrzeliwują Oksywie ciężkimi pociskami okrętowymi z Gdańska oraz bombardują z powietrza. Odgłosy walk lądowych słychać coraz wyraźniej, zwłaszcza w nocy. Wiadomości z kraju i z Westerplatte bardzo niepocieszające. W odbiorniku radiowym przeszkody. Bardzo słabo słyszeliśmy słowa otuchy Naczelnego Wodza do walczącej załogi Westerplatte. Poza tym słyszeliśmy słowa jakiegoś oficera do walczących żołnierzy, które brzmiały mniej więcej następująco: "Żołnierze, strzelajcie spokojnie, nie na oślep, dobrze celujcie".

Tymczasem nastał siódmy dzień września. Dzień dla nas okrutny. Westerplatte, nie mając znikąd nawet nadziei na pomoc, kapituluje. Żelazny pierścień niemiecki coraz natarczywiej zacieśnia się wokół Gdyni i Oksywia. Pomału zbliża się i od stro-

ny Pucka i Wejherowa po przez Rumię-Zagórze. W powstrzymywaniu nacisku nieprzyjaciela obok piechoty walczą dzielnie marynarze. Od strony morza coraz to podchodzą różnego rodzaju trałowce i torpedowce niemieckie. Jedyne pozostałe działo baterii Caneta, zawsze czujne broni portu i zmusza nieprzyjaciela do odwrotu.

Szpital pełen rannych. Wobec ciągłego ostrzeliwania terenu szpitala przez "Schleswig-Holstein", szpital przenosi się do Babiego Dołu. Pomału i piwnice Kadry Floty zapełniają się rannymi.

"Schleswig-Holstein" ostrzeliwuje baterie przeciwlotnicze na Redłowie, jednocześnie z dwóch dział 28 cm. Po dwa pociski pękają nad Redłowem jednocześnie, wywołując silne detonacje i olbrzymie kłęby dymu pękających granatów. W dalszym ciągu Niemcy ostrzeliwują także Oksywski Cypel.

Wiadomości z kraju w dalszym ciągu bardzo niepocieszające. Nie słychać w eterze Warszawy. Podobno zajęta przez Niemców. Nie ma żadnej wiadomości, w której błysnęłaby choć iskierka jakiejś nadziei. Wieści te niesłychanie deprymują wszystkich.

Niemcy prą coraz to większą siłą. Zajmują Orłowo. Resztki naszych żołnierzy wycofują się na Oksywie. Dnia 14 września pada Gdynia, nasze ukochane miasto.

Tej nocy wpada do schronu Centrali Sygnałowej dowódca L.O.W. płk Stanisław Dąbek z kilkoma oficerami ze swego otoczenia dla chwilowego wypoczynku. Mówi do otoczenia, że musi koniecznie na godzinkę zasnąć, żeby go niepotrzebnie nie budzić. Pułkownik poprostu słania się, pada na ziemię i natychmiast zasypia. Dzień przedtem przybył na Oksywie Komendant Miasta

Gdynia kmdr ppor. Kazimierz Kozan ze swoim otoczeniem.

Wśród ciszy i spokojnego snu dowódcy telefon Centrali Sygnałowej odbiera meldunek z frontu, szukający pułkownika Dąbka. Meldunek mówi, że Niemcy przerwali front pod Mostami. Po godzinie snu, zbudzony dowódca frontu rozmawia telefonicznie i wydaje rozkazy. Wychodząc ze schronu, zwraca się do kmdr ppor. Kozana i każe mu wszystkich znajdujących się na jego terenie /Kadry/ oficerów i żołnierzy armii, zbierać, organizować w grupy i natychmiast odsyłać na front. W trakcie tej rozmowy zjawia się p. Kazimierz Rusinek w mundurze wojskowym bez oznak stopnia i zdaje meldunek pułkownikowi Dąbkowi o sytuacji w mieście po zajęciu przez Niemców. Mówi, że Niemcy zamknęli w kinie "Gwiazda" kilkuset obywateli Gdyni jako zakładników. Słuchając raportu płk Dąbek wychodzi ze schronu i udaje się na przerwany odcinek frontu, razem z p. Rusinkiem. W dniu tym, nad ranem, działo baterii Caneta wzięło udział w odparciu odcinka i dopomogło do rozbicia ataku niemieckich czołgów pod Mostami i tym samym chwilowo przerwano zaciskający się niemiecki żelazny pierścień. Chor. mar. Brychcy otrzymał uznanie za celność pocisków. Działo oddało około 100 pocisków.

Niemcy po zajęciu Gdyni usadowili się z artylerią na Redłowie oraz na Ryżowni i Olejarni. Od tego dnia ruch był możliwy tylko w nocy. W dzień strzelali nawet do pojedynczych osób.

Wobec braku wyżywienia, dowódca Kadry wysłał bosmanmata Mariana Cedzyńskiego z kilkoma marynarzami na ochotnika z zapotrzebowaniem po prowiant, do Szefa Intendentury na terenie portu. Po zgłoszeniu się bosmanmat Cedzyński otrzymał odpo-

wiedź, że musi być podpis pułkownika Dąbka, inaczej prowiantu nie wyda. Trudno było w nocy szukać pułkownika, dowódcę frontu. Prowiantu nie wydano. Zato w kilka dni potem oddano ogromne zapasy Niemcom. Głodni polscy marynarze patrzyli, jak się Niemcy raczyli zdobytym prowiantem.

Tymczasem druga połowa żelaznego pierścienia zbliżała się od strony Rewy, Mostów, Rumii-Zagórza, Chylonii i lasów Grabówka. Najlepiej widziało się to w nocy, przez pierścień różnokolorowych rakiet, zbliżający się wśród huku i trzasku broni, pod Oksywską Kępę. Pod osłoną nocy cofająca się resztka 1 kompanii batalionu Horyda zajęła pozycje obronne od szpitala do drogi prowadzącej do Oksywia. Druga część batalionu Horyda walczyła pod Jastarnią. Pomimo bohaterskiej obrony, od strony Mostów nieprzyjaciel wtargnął do Pierwoszyna. Dzień przedtem zniszczono studzienkę i przecięto kabel podmorski, łączący Gdynię z Helem. Od tej chwili łączność telefoniczna Centrali Sygnałowej z Helem urwała się. Było to dnia 16 września 1939 roku.

Tymczasem sytuacja zmieniała się coraz bardziej na naszą niekorzyść. Niemcy teraz zasypywali ogniem Oksywie ze wszystkich stron. Obrona topniała coraz bardziej. Dość dużo żołnierzy bez broni kręciło się wszędzie w koszarach Kadry. Natomiast piwnice koszar Kadry zapełniały się coraz więcej rannymi marynarzami.

Obydwaj zastępcy kapitana portu wojennego, wobec coraz bardziej zacieśniającego się pierścienia, już prawie pod Oksywiem, na otrzymany rozkaz rozpoczynają topienie własnych małych jednostek, żeby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela.

W nocy z dnia 16/17 września zatopili przez otwarcie zawo

rów dennych holowniki "Merkury", "Kurier" i motorówkę "Pilot". Drugą grupę holowników zatopiono w nocy z dnia 17/18 września, również przez otwarcie zaworów dennych. Były to "Krakus", "Sokół", "Kaper" i "Mistrz". Tejże samej nocy przygotowano do zatopienia w wejściu do swanportu S/s "Toruń". Czynność tę wykonał chor.mar. Anzelm Gąsłowski przy udziale st.bosmana pyrotechnika Moczadły. Wszystko to było wykonywane na oczach Niemców. Ponieważ "Toruń" był za krótki, żeby zamknąć całe wejście, powrócili jeszcze raz i zatopili zacumowany przy falochronie pływający bunkrowiec. Po wykonaniu tych czynności zatopiono resztę taboru pływającego, to jest holownik "Tytan", "Ursus", "Atlas" i "Tur". Holowniki te zatopił chor.mar. Leon Kreft w basenie portu wojennego.

Dnia 18 września 1939 r. zaczęto znosić i palić banknoty polskie. Żal było na to wszystko patrzeć. Nie wypłacono nikomu zaliczek na pobory, jak to miało miejsce na innych placach boju. Wszystko poszło z dymem. Takie nowiutkie, jeszcze ubiegłego miesiąca posiadały ogromną wartość nabywczą, notowane na giełdach całego świata, pięć złotych za jednego dolara Ameryki Północnej.

Najbardziej zacięte boje toczą się już na samej Kępie, zwłaszcza w rejonie szpitala i radiostacji. Tam wylewają się konwie marynarskiej krwi. Walczą już na progu swego marynarskiego domu, przed koszarami Kadry Floty. W dniu tym poległ dowódca kompanii batalionu Horyda kpt.mar. Antoni Kremer i dużo bezimiennych podoficerów i marynarzy rezerwy.

Niemiecki oficer, dowódca kompanii piechoty, po wzięciu do niewoli na Oksywiu resztki niedobitków marynarzy, zapytał: Czy w waszym wojsku służą "Flintenweiber", bo w czasie natar-

cia z radiostacji na koszary jakaś kobieta poczęstowała jego kompanię serią ognia z CKM-mu ze wzgórza żwirowni, opodal domów mieszkalnych podoficerów. Zginęło mu od tego ognia 12 ludzi.

Nie udało się stwierdzić, kto to był. W każdym razie, była to również bezimienna bohaterka, która broniła progu swego domu, w myśl zasad Roty: "Twierdzą nam będzie każdy próg".

Dziś, dziewiętnastego dnia walki, jedyne działo baterii Caneta jeszcze strzela do nieprzyjacielskich jednostek na morze, ściągając na siebie całą lawinę pocisków i bomb nieprzyjaciela.

W piecu wymurowanym do palenia akt palimy resztę papierów, kody sygnałowe marynarki oraz dziennik zdarzeń i meldunków Centrali Sygnałowej. Niszczymy na Punkcie Obserwacyjnym ocalałą lornetę 40-krotną.

Niemcy są już pod koszarami i jednocześnie dobijają się do baterii Caneta, do ostatnich punktów oporu marynarki. Z okien koszar terkoczą jeszcze karabiny maszynowe. Niemcy od strony żwirowni strzelają do okien. Padają zabici i ranni marynarze. Miejsca ich zastępują natychmiast inni, którzy donoszą amunicję i walka trwa nadal. Marynarze bronią się do ostatka.

ARCHIWUM MUZEUM WM

Gdzieś około godziny 1500 lub 1600, po uprzednim zniszczeniu urządzeń łączności, wychodzimy ze schronu Centrali Sygnałowej i dołączamy do już stojących w szeregach żołnierzy i marynarzy jeńców. W tym momencie podjeżdża na łaziku do stojących szeregów ppłk Wężyk z dużym prześcieradłem na drągu, z Niemcami, przebranymi w nasze ubrania robocze, kurtki granatowe, hełmy i uzbrojenie. Wszyscy wysiadają i na naszych oczach Niemcy rozbierają się z naszych ubrań i ukazują się w niemieckich.

Okazało się, że ten sztabowy oficer polski już kilka godzin wcześniej skapitulował, gdy tymczasem marynarze bronili się jeszcze zaciekle. Tej maskarady z przebieraniem się Niemców nikt nie rozumiał.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Niemcy, po zajęciu koszar i gmachu Dowództwa Floty, uwolnili też pojmanych przez Polaków jeńców niemieckich. Była to chwila zmiany ról. Pieczę nad nimi miał kpt.mar. rez. Mikołaj Szemiot. Stojąc w szeregu, czekaliśmy i myśleliśmy, co może rozegrać się za chwilę. Na zapytanie jakiegoś wyższego Niemca, skierowane do stojących w nienagannej zbiórce, wyprostowanych byłych jeńców niemieckich, jak się Polacy obchodzili z nimi, wystąpił jeden z nich i sprężyście zameldował, że bardzo dobrze. Wyżywienia mieli dosyć oraz ochronę w czasie nalotów i nadzór wykonywany przez tego polskiego oficera marynarki był bez zarzutu. Tu wskazał ręką na kpt.mar. Szemiota. Na to niemiecki oficer popatrzył nieco sceptycznie na Niemca, po czym skierował wzrok na kpt. Szemiota, zasalutował i zapraszającym ruchem ręki kazał mu dołączyć do kolumny jenieckiej.

Wkrótce kolumna ruszyła marszem pieszym w nieznane.

Bateria Caneta

Oksywie, to jedno z najstarszych osiedli nadmorskich, położone na południowym stoku oksywskiej Kępy, która niegdyś była wyspą. Pierwsze wzmianki o Oksywiu znajdujemy w kronikach klasztornych w Oliwie i Żukowie z XII wieku. Jest tam podanie o tym, że w roku 1224 Kępa oksywska była otoczona wodą. Leżąca u podnóża północnej części Kępy wioska Mosty, była małą osobną wyspą z portem rybackim. Rybacy łowili śledzie i część połowów oddawali w formie daniny obydwu klasztorom. W pobliskich Mechelinkach stały na kotwicach statki.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Wieki płynęły, woda opadała i oksywska Kępa pomału przestawała być wyspą. Czas zasypał wodę okalającą Kępę i pogrążył w odmętach statki i łodzie rybackie.

Dnia 2 października 1928 roku, podczas bagrowania kanału pod przyszłe baseny gdyńskiego portu, mniejwięcej tam, gdzie dziś nabrzeża marynarki wojennej w kanale, jedna z największych wówczas bagrownic czerpakowych "Varsovie" natrafiła na stary drewniany okręt wojenny. Wybagrowano dwie armaty, dwie kule okrągłe, kotwicę, maszt i kawałek drewnianej rufy. Zauważono przytem, że część tego kadłuba, poszycie, było zbijane drewnianymi kołkami. Wszystko to znajdowało się pod torfem, na piasku około osiem metrów głęboko. Prawdopodobnie były to szczątki okrętu wojennego z XVII wieku, możliwe nawet, że z bitwy oliwskiej, jak wówczas przypuszczano. Wydobyte działa do dzisiejszego dnia zdobią wejście do dawnego gmachu Dowództwa Floty na Oksywiu.

Od strony morza brzeg cypla Kępy jest stromy, prawie prostopadle ścięty do morza, wzniesiony około 60 metrów nad jego

poziomem. Na tej stronie cypla istniała latarnia morska "Oksywie" która, w miarę powstawania portu i świateł na falochronach, została zgaszona i w końcu zdemontowana w 1933 roku. Dalej na południe od tej latarni, stał żelazny, żeberkowy maszt sygnałowy. Za masztem jest jeszcze kawałek równiny sięgającej do końca cypla Kępy i głęboki jar. Po prawej stronie, u podnóża kościoła leży cmentarz ogólny. Prawie na wszystkich nagrobkach można było odczytać nazwiska polskie. Na cmentarzu tym spoczywa wielki patriota polski, działacz kaszubski Antoni Abraham.

Przy zajęciu Pucka dnia 10 lutego 1920 roku brał udział pułk artylerii konnej 75 mm pod dowództwem pułkownika Cieślińskiego. Pułk ten później przemianowano na pułk artylerii nadbrzeżnej i rozlokowano po kilka dział na całym Wybrzeżu. Dwa działa ustawiono na oksywskim Cyplu. Gdzieś w roku 1924 pułk został zlikwidowany na wybrzeżu i wcielony do armii.

Idąc pieszo w tym odległym czasie /1920/ polną drogą z Gdyni do Oksywia, jeszcze przed budową portu i miasta, po lewej stronie drogi widziało się samotny mały, biały domek. W domku tym znajdował się sklep rzeźnicki p. Kopickiego. Na Drzwiach wisiał szyld a na nim napis: "Interes mięsa i kiszki", Wspinając się dalej pod górę widziało się duży zbiornik i wiatrak pompujący do niego wodę. Oksywie w tym czasie miało swój wodociąg, wodę w domach i w hydrantach na ulicy.

Dalej na prawo stoi kościół, którego budowa została rozpoczęta około 1223 roku. Przed świątynią na rozstajnych drogach stała figura Matki Boskiej. Na szczycie murowanego obudowania figury kręciła się na wietrze blaszana chorągiewka z wyciętym rokiem 1648. Z przodu na obmurowaniu figury był napis w języku polskim, pisany gotykiem i zaczynający się słowami:

"ZDROWA MARYO MODL SIE ZA NAMI itd.".

Po zdobyciu Oksywia, Niemcy w listopadzie 1939 roku figurę rozebrali i usunęli. Obecnie na tym miejscu nie ma nic. Dalej na prawo od tej figury prowadzi do latarni droga dochodząca do opisanej wyżej płyty na oksywskim Cyplu, z pięknym widokiem na morze.

W okresie przedwojennym, Oksywie rozbudowało się. U podnóża Kępy powstały koszary marynarki i wiele innych budowli.

Około 1925 roku powstała na oksywskiej Kępie, na Cyplu, bateria, składająca się z dwóch dział 100 mm. Były to działa już mocno sfatygowane, pierwotnie przeznaczone na kanonierki "Komendant Piłsudski" i "Generał Haller". Ponieważ działa te były za ciężkie na te okręty, zostały ustawione na stanowiskach betonowych na Cyplu. Bateria ta nazywała się Canet, od nazwiska francuskiego konstruktora i fabrykanta broni tych dział. Bateria w czasie pokoju była nie czynna. Dopiero na kilka miesięcy przed wojną została obsadzona i przeprowadzała ćwiczebne strzelania. Ostatnie przed wojną strzelanie ćwiczebne odbyło się w obecności Dowódcy Floty i wypadło bardzo pomyślnie. Holowane tarcze były zdruzgotane. Działa te strzelały na odległość 18 kilometrów.

Podczas wojny baterią dowodził chor.mar. Stanisław Brychcy jako p.o. dowódcy. Zastępował go niejednokrotnie w strzelaniu szef baterii st.bosman Julian Bindek. Stan załogi i wyposażenia na dzień 1 września 1939 roku wynosił:

ARCHIWUM MUZEUM MW

bosman Kołaciński Stanisław - podofic.gosp.baterii

bosmat Tymiński Czesław - działonowy działa

mat rez.Makowiecki Władysław - działonowy działa

oraz 19 starszych marynarzy i marynarzy artylerzystów rezerwy,

których nazwiska nie udało się stwierdzić. Stan pocisków 2000 sztuk. Broń krótka i długa dla całej obsługi baterii.

Niebawem bateria i jej załoga została wystawiona na bardzo ciężką próbę obrony naszego morza i Wybrzeża.

Podczas tych dziewiętnastodniowych walk chor.mar.Brychcy i cała obsługa dali dowody niebywałej odwagi i niesamowitego męstwa w tych bojach baterii. Bateria w ciągu tych walk wystrzeliła 1960 pocisków i to jednym działem, gdyż drugie zostało zniszczone w pierwszym bombardowaniu lotniczym.

Po kilkudniowych ostrzeliwaniach baterii ciężkimi pociskami z niemieckiego pancernika chor.mar. Brychcy wybudował ze słupów telegraficznych makietę trzech dział i ustawił je przy cmentarzu wojskowym, ażeby choć trochę odciążyć swoje jedyne działo. Najbliższe zdjęcia lotnicze nieprzyjaciela potwierdziły przypuszczenia, że nieprzyjaciel przeniesie ogień na nowo odkryte działa. Niebawem pancernik "Schleswig-Holstein" wydłużył cel i słał pocisk za pociskiem lecz nigdy nie trafił w samą strapę.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Po zdobyciu Oksywia, Niemcy dobrze szukali i twierdzili, że na Cyplu musi być więcej dział, niż to jedno. Mniemanie to powstało dlatego, że oprócz zdjęć lotniczych strapy wykonanych przez niemieckie samoloty, chor.mar. Brychcy, otwierając ogień z działa do nieprzyjacielskich jednostek na morze, oddawał trzy pociski, szybko jeden za drugim. Czekał chwilę i znowu trzy pociski. Gdy jednostek było więcej, to każdą z nich obkładał taką salwą. Wyglądało to tak, jakby strzelały trzy działa z kilku baterii. Musiał strzelanie dopasować do strapy. Strzelał tak długo, dopóki nie słyszał warkotu samolotu lub innego znaku, zwiastującego ogień z Gdańska lub z powietrza. Po skoń-

ARCHIWUM MUZEUM MW

czonym strzeleniu, zostawiał działo w pozycji zbombardowanej w pierwszym dniu wojny i kilkakrotnie przez Niemców sfotografowanej. Wówczas nadchodził ogień ze "Schleswig-Holstein", który macał nim po obydwu cmentarzach, domku latarnika aż po szpital. Następnie następowały naloty i znowu fotografowanie.

Gdy po takim silnym ogniu nieprzyjaciela z lądu, morza i powietrza, działo znowu się odezwało i odpędziło śmiałka od strony morza, zasypywano je pociskami ponownie z jeszcze większą wściekłością, usiłując za wszelką cenę zniszczyć to jedyne działo marynarki i wystrzelać jego obsługę. Pomimo ogromnego zmasowania ognia na bardzo małym odcinku, nie udało się Niemcom go zlikwidować. Dopiero po zdobyciu Oksywia działo to podziwiali Niemcy i prawdopodobnie wywieźli do Niemiec do jakiegoś muzeum.

Pobieżne obliczenia wskazują, że "Schleswig-Holstein" wystrzelił na baterię i okolicę do niej przylegającą około 500 pocisków 28 cm. Niemałą ilość wystrzelały małe jednostki nieprzyjacielskie od strony morza. Do bombardowania baterii Niemcy użyli około 150 samolotów różnych typów, zrzucając niezliczoną ilość bomb różnego kalibru i siekąc z broni pokładowej niezliczoną ilością pocisków.

A teraz zajrzyjmy do baterii i zobaczmy co się tam działo przez dziewiętnaście wrześniowych dni 1939 roku.

W pierwszym dniu, już w brzasku wstającego dnia, usłyszano głuche wystrzały dział w Gdańsku. Potem poranny nalot rozpoznawczy trzech samolotów niemieckich nad basenem portu wojennego w Gdyni postawił baterię w stan gotowości bojowej "jeszcze nic dokładnie nie wiedziano, nie było przecież wypowiedzenia wojny. Nawet łudzono się jeszcze, że może to jakaś pomyłka.

Niestety, był to napad na Westerplatte i całą Polskę, zwiastun nadchodzącej pożogi wojennej.

Szybko mijał ten czas wyczekiwania na baterii. Nadchodziły wieści. Niemcy zbombardowali lotnisko w Pucku. Nad ranem, salwami artyleryjskimi z dział "Schleswig-Holstein" napadli na Westerplatte. W radioodbiornikach Warszawa bezustannie ostrzega sygnałem "Uwaga nadchodzi". Nie ma odwołania tych alarmów. Tylko czasami pada słowo "Przeszedł".

Strapione twarze artylerzystów krzątają się koło dział. Wyciągają z Jaru amunicję. Ani się spostrzegli, że to już południe i kuchnia z dymiącą strawą jest w drodze, lada chwila zajedzie na baterię. Już tam słychać charakterystyczny brzęk menażek i łyżek. Jeszcze nie zdążyli zrobić sobie dobrego apetytu na obiad, gdy tymczasem Punkt Obserwacyjny na wieży Dowództwa Floty dał sygnał przeraźliwą syreną "Alarm lotniczy". Był to pierwszy prawdziwy alarm.

Już po kilku minutach wyczekiwania stado niemieckich bombowców w szalonym pędzie znalazło się nad portem wojennym. Ze stada tego oddzieliła się około 12 samolotów i zaatakowały baterię. Była godzina około 1230. Obsługa baterii kryje się, gdzie kto może, gdyż specjalnych schronów jeszcze nie było. Bosmanmat Tymiński, działonowy, z dziewięcioma marynarzami, obsługą jednego działa, kryje się pod drzewa. Traf chce, że kilka bomb ciężkiego kalibru pada akuratnie w te drzewa. Wszyscy giną w olbrzymim leju. A oto dalszy rezultat bombardowania baterii: jedno działo zniszczone zupełnie. Pozostałe ma uszkodzony oporo-powrotnik. Zupełnie zniszczony dalmierz. Również winda amunicyjna do Jaru zniszczona.

Wyciągiem amunicyjnym stał się bosman Stanisław Kołsciński, który - jak tylko było to możliwe - szczególnie pod osłoną

nocy, z kilkoma wolnymi marynarzami sposobem łańcuchowym dostarczał pociski na baterię, przez cały czas walki.

To pierwsze* zetknięcie się z wrogiem, bezkarnie zasypującym baterię bombami, wpłynęło ujemnie na stan psychiczny pozostałej załogi. Bardzo trudno było, jak opowiadał mi chor.mar. Brychcy, zebrać resztę marynarzy i doprowadzić ich do działa. Sam widok olbrzymich lejów z cząstkami poległych kolegów był makabryczny i odstraszający. Pomału, dzięki wzorowej postawie chorążego, ta garstka przełamała uczucie strachu i wytrwała w walce z wrogiem do końca.

ARCHIWUM MORSKIE WM

Utrata w pierwszym dniu wojny połowy obsługi i uzbrojenia znaczyło, że 50% stanu baterii nie istnieje.

Ledwie przyszli nieco do siebie i uporali się z naprawą uszkodzonego działa, a tu już około godziny 1600 nadleciały nad baterię, bardzo nisko, dwa samoloty, oblały i zrzuciły pojemniki z benzyną na miejsce przed stanowiska działa i wystrzeliły rakiety zapalające. Benzyna zapaliła się strzelając wysokim pióropuszem w górę lecz spaliła się tylko trawa. Ogień do działa i amunicji nie doszedł.

Około godziny 1700 nadleciał jeden samolot z kierunku zatoki puckiej nad morzem i - nurkując na baterię - zaczepił skrzydłem o skarpę Cypla i rozbił się strzelając wysokim płomieniem i czarnym dymem w niebo. Samolot niemiecki wraz z całą załogą spalił się.

Wobec chwilowego ustania ataków i nerwowego odprężenia pozostałej załogi, około godziny 1900 pochowano szczątki dziesięciu poległych artylerzystów. Do grobu włożono flaszkę z ich nazwiskami.

Pomimo tak dużej straty, pozostała obsługa działa nie załamała się. Duch walki i obrony był ogromny. Jak wykaże

dalszy przebieg obrony, stał się z czasem niezkazitelny, nie zrażony beznadziejnością walki. Ich dowódca chor.mar. Brychcy dawał im, swoją postawą bojową przykład odwagi i męstwa. Taki był, mniej więcej pierwszy dzień na baterii Caneta.

Drugiego dnia około godziny 0700 następuje pierwsze ostrzeliwanie Oksywia z Gdańska przez niemiecki pancernik "Schleswig-Holstein". Na baterię Caneta i okolicę szpitala padło około 30 pocisków 28 cm. Prawie wszystkie strzały były krótkie i w większości padały do wody i między figurę Matki Boskiej Gwiazdy Morza a szpitalem. Dwa pociski padły przed ORP "Bałtyk". Inne przeleciały ponad okrętem. Około godziny 1000 działo baterii otworzyło ogień na dwa trałowce niemieckie na wysokości Sopotu, zbliżające się pod Orłowo. Według obserwacji z baterii i twierdzenia tak chorążego Brychcego jak i st.bosmana Bindka, jeden trawler zatonął, a drugi zrobił zasłonę dymną i znikł w kierunku Gdańska. Po rozwianiu się dymu, zaobserwowano z baterii skoję ratowniczą, wykonywaną przez różnego rodzaju motorówki i łodzie. Otworzono ogień ponownie, bowiem trawler idący do Gdańska zawrócił. Działo odpaliło tam jeszcze 60 pocisków. Na skutek tego ognia nie zaobserwowano żadnych jednostek czy też łodzi w tym rejonie. Niebawem po tym strzelaniu "Schleswig-Holstein" posłał osiem pocisków 28 cm wprost na samą baterię. Dwa pociski padły w przed stanowiska działa, nie uszkadzając go. Reszta była długa poza baterię.

Obsługa wykopała sobie jeden "Schron" od strony morza, poniżej skarpy. Wgryzła się w ziemię tak, jak jaskółki brzegówki.

Trzeciego dnia już o godzinie 0600 "Schleswig-Holstein" oddaje 12 pocisków na stanowisku baterii. W południe i wieczorem również po 12 pocisków 28 cm. Obok działa padło 8 po-

cisków. Było w tym kilka niewypałów i duży rozrzut. Reszta padła pod domek latarnika i dalej w prawo do morza..

Czwartego dnia około godziny 0600 ogień ze "Schleswig-Holstein". Pada dziesięć pocisków 28 cm w kierunku cmentarza wojskowego i baterii przeciwlotniczej. Przed południem ogień, własny na trałowce zbliżające się od Orłowa pod Redłowo. Na skutek ognia trałowce zawróciły. Pod wieczór ponowny ogień z niemieckiego pancernika na stanowiska baterii. Padło dwanaście pocisków 28 cm, w tym trzy niewypały, reszta poszła w okolicę cmentarza wojskowego i do morza. Obsługa działa już się i do tego nękania ogniem przyzwyczaiła, zwłaszcza, że prawie połowa tych pocisków nie eksplodowała.

Piątego dnia około godziny 0630 nadleciały dwa samoloty i ostrzelały z broni pokładowej stanowisko działa.Na skutek ognia baterii przeciwlotniczej Nr 1, samoloty odleciały w stronę morza. Około godziny 1200 trzy samoloty zaatakowały ponownie stanowisko baterii z broni pokładowej. Około godziny 1600 ogień własny baterii na niemieckie trawlery na wysokości Sopot. Na skutek ostrzelania,trawlery zawróciły.Około godziny 1800 nadleciały dwa bombowce z morza nad baterią i zrzuciły dwie bomby dużych rozmiarów. Bomby nie trafiły na stanowisko działa,lecz wpadły do morza przed Cyplem, wywołując bardzo silną detonację. Około godziny 2300 nadleciał jeden samolot nad stanowisko baterii, wystrzelił rakietę oświetlającą i odleciał.

Szóstego dnia około godziny 0900 nadleciało dziewięć bombowców na stanowisko baterii.Część samolotów zrzucała bomby a druga część ostrzeliwała stanowisko działa z broni pokładowej. W tym dość silnym nalocie niczego nie uszkodzono i nikogo nie zabito.

Około godziny 1600 nadleciał jeden samolot, zrobił dwa koła nad baterią i odleciał. Około godziny 1900 ogień własny do trzech niemieckich trawlerów na wysokości Orłowa. Na skutek ostrzelania, trawlery zawróciły w kierunku Gdańska. Około godziny 2930 ogień na baterię i okolicę ze "Schleswig-Holstein" pociskami 28 cm, trwający jedną godzinę. Wśród tych pocisków większość to niewypały. Denka tych pocisków miały napis rok 1914 i cesarską koronę Niemiec. Dużo pocisków padło do morza. Dzięki tym brakom, działo baterii ocalało.

Siódmego dnia około godziny 0600 ogień ze "Schleswig-Holstein". Około 20 pocisków 28 cm. Wszystkie padały w kierunku cmentarza wojskowego i w pobliżu baterii przeciwlotniczej nr 1 oraz do jaru przy baterii. Około godziny 1200 cztery niemieckie stawiacze min usiłowały podejść w kierunku Gdyni na wysokości Orłowa. Ogniem baterii zmuszono ich do odwrotu w kierunku Sopot. Około godziny 1600 zauważono w kierunku ost dwa niemieckie niszczyciele, idące kursem na Orłowo. Na baterii gorączkowe przygotowania do otwarcia ognia, czekano tylko na bliższe podejście celu. Jednak nie strzelano, gdyż chor.mar. Brychcy odebrał osobiście rozkaz telefoniczny, żeby ognia nie otwierać. Tymczasem dwa niemieckie niszczyciele przespacerowały się do cypla Orłowo i zmieniły kurs do Gdańska. Ciekawe, że bateria helska już dawno mogła swoimi działami do nich sięgnąć, a nie strzelała. Około godziny 1900 ogniem własnym baterii zmuszono do odwrotu nieprzyjacielskie trałowce zbliżające się pod Orłowo.

Ósmego dnia około godziny 1100 nadleciało nad baterię sześć niemieckich samolotów. Rzucili dużo bomb na stanowisko, przyczym został rozbity grób Gen. Dreszera. Dalszy ciąg dnia przeszedł

jak nigdy przedtem, spokojnie bez ataków ze strony niemieckiej

Dziewiątego dnia około godziny 0430 nadleciał nad baterię jeden samolot, okrążył stanowisko i odleciał. Przypuszczalnie zrobił zdjęcie fotograficzne, gdyż trzydzieści minut później nastąpił nalot sześciu sztukasów. Narzucili bardzo dużo małych bomb, lecz i tym razem bez skutku. Dalszy ciąg dnia przeszedł bez ataków ze strony niemieckiej.

Dziesiątego dnia około godziny wyszedł z Gdańska w kierunku Ost pancernik niemiecki "Schleswig-Holstein". Po oddaleniu się na około 5 mil morskich, otworzył ogień z obydwu wież 28 cm na oksywski Cypel. I tym razem nie wyrządził żadnych szkód na baterii, gdyż tak jak w poprzednich dniach, pociski przeważnie niewypały. Te które eksplodowały były krótkie i przeważnie wpadały do morza. Ogień trwał jedną godzinę tak, że trudno byłoliczyć pociski. Było ich dużo, bo to z dwóch wież i czterech dział. Około godziny 1100 nadleciały dwa samoloty nad stanowiska dział baterii i ostrzelały bronią pokładową. W międzyczasie pancernik oddalił się w kierunku Ost. Zaraz po nalocie, bateria ogniem własnym zmusiła niemieckie trawlery do odwrotu spod Orłowa. Około godziny 2300 pancernik "Schleswig-Holstein" wracając z morza do Gdańska, rozpoczął ponownie ostrzeliwanie Oksywia. Kilka pocisków padło na Cypel lecz same niewypały.

Jedenastego dnia działo baterii Caneta rozpoczęło strzelać na cele lądowe. Znaczyło to, że nieprzyjaciel zbliża się od strony lądu pod Oksywską Kępę. W dniu tym już około 0400 działo rozpoczęło ogień w kierunku Kazimierza, Dębogórza i Mostów. Wystrzelono przeszło 100 pocisków. Około godziny 0630, po zakończeniu ognia własnego na cele lądowe, nastąpił silny nalot na stanowiska baterii Caneta i na stanowiska ba-

terii przeciwlotniczej nr 1 dziesięć sztukasów. Zrzucili bardzo dużo bomb nie czyniąc żadnych szkód na baterii Caneta. Około godziny 0730 "Schleswig-Holstein" rozpoczął ostrzeliwać Oksywski Cypel i stanowiska baterii, oddając około 20 pocisków 28 cm. Po ochłonięciu obsługi po nękającym ogniu nieprzyjaciela, o godzinie 1100 działo baterii rozpoczęło ponownie ostrzeliwać cele lądowe w kierunku Kazimierza i Dębogórza, oddając 120 pocisków. W dalszym ciągu dnia, aż do wieczora nadlatywały samoloty nieprzyjacielskie i ostrzeliwały stanowiska baterii bronią pokładową, zwłaszcza po ogniu działa baterii Caneta, usiłując wybić obsługę tego jedynego działa. Tego wieczora przybył na baterię Caneta jeden podoficer marynarki artylerzysta z ośmioma marynarzami artylerzystami rezerwy i dwoma działkami 47 mm oraz dwoma CKM-mi. Działka i karabiny maszynowe ustawiono dalej od działa Caneta w kierunku ruin domku latarnika. Były to działka z ORP "Bałtyk", początkowo ustawione na łamaczach.

Dwunasty dzień rozpoczął się o świcie nalotami koszącymi na stanowisko baterii, w grupach po trzy samoloty. Trwało to około pół godziny. Ranny został jeden marynarz z obsługi CKM-mu. Około godziny 0700 nalot dwóch samolotów. Tym razem zrzucono bomby zapalające, które nie wyrządziły żadnych szkód. O godzinie 1300 ogień własny na Bębogórze, Kazimierz i Babi Dół. Po zakończeniu strzelania, około godziny 1700 nalot 3 bombowców. Zrzucili bomby i rozbili kuchnię polową. Właśnie przed atakiem zdążyła przybyć z gorącą i upragnioną strawą. Pod wieczór ponownie otworzono ogień własny na Dębogórze.

Trzynastego dnia około godziny 0200 działo rozpoczęło ostrzeliwać zgrupowanie niemieckich sił pod Mostami. Działo odpaliło około 100 pocisków. Ogień ten rozproszył przygotowują

ce się natarcie niem. w rejonie Mostów. Obsługa działa już z przyzwyczajenia, czekała na niemiecki odwet za to strzelanie. Nie długo czekali, bo już o godzinie 0900 nastąpił nalot dziewięciu samolotów w grupach po trzy samoloty na stanowiska baterii. Zrzucili dużo bomb, ostrzelali stanowiska baterii z broni pokładowej. Jednak działa nie uszkodzili i nikogo nie zabili. Jeszcze nie zdążyła obsługa działa ochłonąć po dość silnym nalocie, myśleli coby to włożyć do żołądka, a tu akuratnie w samo południe olbrzymia fontanna wody opodal Cypla wytrysnęła w górę. Okazało się, że "Schleswig-Holstein" rozpoczął ostrzeliwanie Cypla. Tym razem wystrzelił około 30 pocisków. Była to chyba najstarsza amunicja, bo było około 70% niewypałów. Niektóre pociski eksplodowały nie czyniąc żadnych szkód na baterii. Około godziny 1900 nalot dwóch samolotów. Ostrzelali tylko stanowiska baterii z broni pokładowej.

Czternastego dnia około godziny 0300 działo rozpoczęło ostrzeliwać rejon Mostów i Pierwoszyna na niemieckie zgrupowania. Około godziny 0900 "Schleswig-Holstein" rozpoczął ostrzeliwanie Oksywia. Pociski są długie, padają poza baterie i do morza. Naliczono około 30 pocisków. Z całego przebiegu walki baterii widać, że nieprzyjaciel chciał za wszelką cenę zniszczyć baterię Caneta. Wobec ciągłego odzywania się działa tej baterii, pomimo ciągłych nalotów i ostrzeliwań z dział, nieprzyjaciel postanowił za jednym zamachem zniszczyć baterię. Masa wystrzelonych pocisków 28 cm ze "Schleswig-Holstein", masa zrzuconych bomb na stanowiska działa, ogromna masa wystrzelonych pocisków z broni pokładowych samolotów, a ono ciągle żyje, odgryza się jak tylko może, strzela i zadaje straty nieprzyjacielowi, nie pozwala podejść bliżej nieprzyjacielskim

jednostkom. Zbliża się południe. Obsługa myśli o jedzeniu, ale już z przyzwyczajenia wie, że w tym czasie zawsze coś przeszkodzi temu. I nie myliła się. W samo południe nalot tylko jednego sztukasa. Karabiny maszynowe strzelają do samolotu jak zwykle. Strzelają też ze strony Oksywia. Strzela jeszcze działo baterii przeciwlotniczej nr 1. Bombowiec we wściekłym ryku silników nurkuje wprost na działo. No teraz, to już chyba koniec, myśleli kanonierzy. Wśród zgiełku strzelaniny i wyczekiwania, nurkujący niemiecki bombowiec w pewnej chwili zachwiał się i runął w całym pędzie niedaleko działa. Prawdopodobnie pocisk trafił pilota i spowodował jego natychmiastową śmierć. Samolot roztrzaskał się, zarył w ziemię, lecz nie zapalił się. Miał tylko jedną dużą bombę dla zagłady baterii. Bomba nie eksplodowała. I tym razem nie udało się. Dalszy ciąg dnia bez ognia ze strony nieprzyjaciela. Pod wieczór działo rozpoczęło ostrzeliwanie w kierunku na Dębogórze, Kazimierz i Babi Dół. Ogień trwał przeszło godzinę.

Piętnastego dnia około godziny 0600 nalot sześciu bombowców na stanowisko działa. Zrzucili bomby i ostrzelali z broni pokładowej stanowisko działa. Po godzinie, ponowny nalot dwóch samolotów. Zrzucili bomby i ostrzelali stanowisko działa. Resztę dnia przeszło spokojnie, bez ataków nieprzyjaciela.

Szesnastego dnia Niemcy otoczyli już całą Kępę Oksywską. Nacisk tego pierścienia żelaznego daje się odczuć z bliskich stanowisk nieprzyjaciela. Ciągłe, prawie nieustające i nie udane ataki na baterię wróżą, że nieprzyjaciel chce za wszelką cenę rozprawić się z tym jednym działem. Ale nieprzyjaciel jest przekonany, że tych dział na Cyplu jest

więcej. Dlatego taka prawie nieustająca ciągłość ognia. Działo to, po wystrzeleniu masy pocisków, było właściwie już tylko rozkalibrowaną rurą. Pomimo to, załoga nie zaniechała dalszej obrony, lecz przygotowywała się do dalszej, beznadziejnej walki obronnej, zdając sobie sprawę, że będzie to wielkie zmasowanie ognia nieprzyjaciela na ich baterię. To też zaraz około godziny 0600 następuje nalot trzech eskadr bombowców po trzy samoloty na stanowisko baterii. Kolejno zrzucili bomby i ostrzeliwali z karabinów maszynowych stanowiska. Tylko jedna bomba wpadła do pustego schronu amunicyjnego w jarze, gdzie schroniło się kilku marynarzy nie należących do obsługi działa. Wszyscy ponieśli śmierć. Około godziny 0700 ogień ze "Schleswig-Holstein" na stanowisko baterii, Obłuże i rejon szpitala. Ogień ten trwał dwie godziny. Ledwie załoga odetchnęła a tu już około godziny 1200 nalot sześciu bombowców. Znowu zrzucono dużo bomb i ostrzelano stanowisko baterii. Przy tym bombardowaniu zniszczono dwa działa 47 mm i obydwa karabiny maszynowe. Zginęło przy tym czterech marynarzy z obsługi tej broni. Pod wieczór dwa samoloty nieprzyjacielskie ostrzelały stanowiska baterii i odleciały. Za godzinę nastąpił silny nalot dziewięciu bombowców. Zrzucili bardzo dużo małych bomb. Pomimo tego wielkiego zmasowania ognia, działo pozostało nietknięte i nikt nie zginął z obsługi. Około godziny 2130 ogień własny na Babi Dół.

Siedemnastego dnia po poprzednim dniu obfitującym w bardzo silne ostrzeliwania i bombardowania, gdzie zdawało się Niemcom, że już tam nikt nie żyje, zwłaszcza gdy pod wieczór działo znowu ostrzelało pozycje w Babim Dole, około godziny 0600 nastąpił znowu wściekły nalot sześciu bombowców. I zno-

wu wściekły nalot sześciu bombowców. I znowu lecą bomby i sypią się pociski z broni pokładowych na stanowiska dział. W bombardowaniu tym najbardziej ucierpiał domek latarnika. Załodze działa wydawało się, że Niemcy specjalnie burzą ten domek, aby uzyskać czyste przedpole do natarcia z lądu na baterię. Około godziny 0800 rozpoczął ostrzeliwać Cypel "Schleswig-Holstein". Oddał 30 pocisków 28 cm. Większość tych pocisków padła do morza, zaś kilka w rejonie szpitala. Około godziny 1100 niemiecki pancernik ponownie otwiera ogień na Cypel i rejon szpitala. Znowu padło około 30 pocisków. Po tym ogniu zaobserwowano zbliżające się trawlery pod falochrony Gdyni.
Około godziny 1200 działo baterii Caneta otwiera ogień na niemieckie trawlery i zmusza je do odwrotu. Natychmiast po zaprzestaniu ognia własnego, kiedy nieprzyjaciel przekonał się, że działo jeszcze strzela, nadszedł ogień ze "Schleswig-Holstein" na Cypel, około 30 pocisków 28 cm. Ogień ten był bardzo niecelny. Wszystkie pociski szły do morza. W pobliżu baterii i domku latarnika padły cztery pociski. Do wieczora, zmęczony nieprzyjaciel trochę się uspokoił. Działo tymczasem około godziny 2000 rozpoczęło ogień na Babi Dół.

Osiemnastego dnia walki załoga już dobrze wyczerpana nerwowo i fizycznie. Poza tym, niemożliwy dowóz ciepłej strawy, gdyż prawie wszystkie drogi prowadzące do baterii są zajęte przez nieprzyjaciela. Pozostały tylko bateria i koszary Kadry Floty, które się jeszcze bronią. Niemcy nie ustają. Około godziny 0700 nalot trzech bombowców. Rzucili tylko kilka bomb, postrzelali i odlecieli na morze w kierunku Helu. Około godziny 0800 rozpoczął ostrzeliwać Cypel "Schleswig-Holstein". Pociski padały w rejonie szpitala i radiostacji. Około

godziny 0900 trzy niemieckie torpedowce zbliżają się pod falochrony Gdyni i rozpoczynają ostrzeliwać baterie. Strzały są krótkie, nie sięgają skarpy.Cypla. Wykorzystując słaby i niedonoszący ogień, działo ogniem własnym zmusiło torpedowce do odwrotu i trzymania się przyzwoitej odległości. Około godziny 1100 nadleciało sześć bombowców z kierunku Gdańska nad stanowisko działa. Zrzucili bomby i ostrzelali stanowiska z karabinów maszynowych. Około godziny 1200 rozpoczął ostrzeliwać Cypel "Schleswig-Holstein". Ogień trwał jedną godzinę. Wszystkie pociski przechodziły poza baterię, w kierunku baterii przeciwlotniczej nr 1 i do morza. Niemcy zrzucają z samolotów ulotki, żeby załoga baterii poddała się. W zatoce krąży kilka małych jednostek marynarki niemieckiej. Około godziny 1530 jednostki te rozpoczęły ostrzeliwanie baterii. Niektóre pociski padają nawet w pobliżu działa. Odłamki jednego z tych pocisków, ciężko zraniły działonowego działa mata rezerwy Władysława Makowieckiego. Doszedł ogień z morza i tym samym ze wszystkich już stron przygniata baterię i obsługę. Pomimo niesłychanie ciężkich niewspółmiernych warunków walki, pomimo zachęcających ulotek do poddania się, ta bohaterska załoga działa trwa nadal na stanowisku.

Dziewiętnastego dnia walki, już wczesnym rankiem około godziny 0300 nastąpił nalot sześciu bombowców. Większość zrzuconych bomb spadła na cmentarz wojskowy, ruiny domku latarnika i na morze. Około godziny 0900 trzy niemieckie trawlery zbliżają się do wejścia do swanportu a inne pod Oksywie. Jeszcze raz, okazuje się, że poraz ostatni działo baterii Caneta rozpoczęło ostrzeliwać ostatnimi pociskami niemieckie jednostki. Raz ostrzelano jedną grupę, a drugi raz drugą grupę. Na skutek

tego ognia trawlery rozpoczęły zawracać i ostrzeliwać baterię Jeden z niemieckich trawlerów zawrócił w kierunku na Hel a dwa pozostałe poszły do drugiej grupy, która płynęła na Babi Dół. Bateria Caneta wystrzelała już wszystkie pociski jakie miała przy dziale. Pozostało w schronie amunicyjnym w Jarze 40 sztuk Wobec zmasowanego ognia na baterię i Oksywski Cypel, niemożliwem było, ręczną pocztą łańcuchową wydostać na górę do działa. Huraganowy ogień wzmaga się ze wszystkich stron.Około godziny 1100 nadlatuje jeszcze sześć bombowców i obrzuca bombami stanowiska baterii. Zaraz po nalocie odzywa się "Schleswig-Holstein" i ostrzeliwuje Cypel do godziny 1200. Małe jednostki niemieckiej marynarki ostrzeliwują z morza ogniem ciągłym Cypel i baterię. Po tym zmasowanym ogniu, następują niemstanne naloty samolotów z bombami i ostrzeliwaniami. W pewnej chwili następuje krótciutka przerwa bitewnego zgiełku, cisza.Wreszcie słychać huk silników samolotów. Zbliża się klucz trzech bombowców, zrzucają bomby, nie trafiają na Cypel tylko do wody, ale bardzo blisko Cypla, wywołując bardzo silną detonację. Cały Cypel zachwiał się, jakby trzęsienie ziemi. Fontanna wody z morza trysła aż na baterię. W tym czasie spadł zawieszony w rowie ochronnym krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Koniec świata, Ludwicku, wyszeptał chor.mar. Brychcy do chor.mar. Habaja, który przed chwilą dotarł do tego schowka. Raptem wszystko ustało i jest znowu cisza. Niemcy przygotowują się do natarcia na baterię od strony cmentarza wojskowego. Na skutek ciszy ogniowej baterii, Niemcy zdecydowali się na atak stanowiska baterii od strony zabudowań Oksywia i od strony cmentarza. Natarcie to nastąpiło około godziny 1400. Obsługa działa skryła się za działem, niżej skarpy w zaroślu, skąd

obserwowali to natarcie. W pierwszej linii szedł jeden podoficer i 12 żołnierzy z czteroma ręcznymi karabinami maszynowymi, siejąc pociskami po pustych stanowiskach działowych. Zaraz za nimi szła druga linia około 200 ludzi z okrzykami po polsku i niemiecku: ręce do góry, poddawać się. Ku swemu zdumieniu i przerażeniu, że to może jaka zasadzka Polaków, bo nikogo nie widzą. Trzęsąc się doszli do tego nieszczęśliwego działa, rozbitego przez bomby, i też jeszcze nikogo nie widzą. Dopiero jak przyszli na skraj skarpy, zauważyli marynarzy z obsługą działa. Tu dopiero ryknęli w strachu "Hände hoch". Na to nasi bohaterzy musieli podnieść ręce do góry i tak dostają się do niewoli. Pojmał ich niemiecki porucznik przedstawiając się obydwu chorążym: Schröder jestem, ze Szczecina. Panowie są moimi jeńcami. Proszę dłonie rąk oprzeć na czaszce, żeby ręce nie bolały. Po pojmaniu, dziwili się i nie wierzyli, że tylko jedno działo i tych 10 ludzi obsługi stanowiły obronę oksywskiego Cypla. Gdzie jest reszta dział, gdzie jest ukryta ta artyleria, pytali nieco szorstko. Gdy nic więcej nie znaleźli z podziwem patrzyli na tą małą grupkę marynarzy-bohaterów.

W ten sposób skończył się bohaterski bój i zamknęła się jeszcze jedna karta chwały załogi baterii Caneta, karta do historii Polskiej Marynarki Wojennej.

Już w niewoli, ale jeszcze na baterii, oficer niemiecki pyta chor.mar. Brychcego, czy nie ma gdzie jeszcze marynarzy na dole, nad morzem. Tak potwierdził chorąży. Powinna tam być jedna czujka. Nato Niemiec każe mu posłać jednego marynarza, żeby ewentualnie ,gdy go tam zastanie,przyprowadził go tu na górę. Chor.mar. Brychcy wykonuje to polecenie i każe marynarzowi Zielińskiemu iść na dół i zawołać go.

Drugi niemiecki oficer stojący nieco dalej z bronią w ręku, prawdopodobnie nie wiedział nic o porozumieniu między chorążym a niemieckim porucznikiem, strzela do biegnącego marynarza, ciężko go raniąc. Niebawem przeprowadzono wszystkich do figury św. Rocha na Oksywiu. Koledzy zabrali ze sobą jeszcze żyjącego mar. Zielińskiego, który nie mając żadnej pomocy lekarskiej, zmarł przy figurze.

EGZEMPLARZ WZORCOWY

-------o-------

Niemieckie radio i prasa trąbiły na wszystkie strony, że Oksywia bronią wyborowe oddziały marynarki oraz szturmowe bataliony podchorążych marynarki, że Oksywie jest twierdzą, obsadzoną znaczną ilością dział, że polscy marynarze bronią się zaciekle. Tak, tylko ta ostatnia wypowiedź była prawdziwa.

Zaniepokojony długotrwałym zdobywaniem Oksywia, bohaterską obroną i niesłychanym oporem marynarzy baterii Caneta, wobec użycia niewspółmiernych sił i czasu, wódz III Rzeszy postanowił osobiście obejrzeć to pobojowisko na baterii. Nim to nastąpiło, kilka dni po zdobyciu przez Niemców Oksywia, Niemcy usunęli wszystkie niewypały niemieckiego pancernika "Schleswig-Holstein", rozbite szczątki i to wszystko co przypominało niemieckie niepowodzenia. Zbadano dokładnie drogę wiodącą na Oksywie i baterię czy nie ma jakich min. Usunięto całą ludność Oksywia na kilka dni w stronę Kielna. Po kilku dniach takich przygotowań, wódz przybył na baterię Caneta ze swoim sztabem.

Marynarskie bataliony

Przed wybuchem wojny z powołanej dość licznej rezerwy Marynarki Wojennej, napłynęło do Kadry Floty ponad 3000 rezerwistów. Pewna ilość nie dotarła do Kadry Floty, na skutek działań wojennych i związanych z tym przerwaniem połączeń kolejowych.

Z rezerwy tej uzupełniono załogi okrętów i oddziałów marynarki. Poza tym obsadzono baterię Caneta i pociąg pancerny "Smok Kaszubski". Z pozostałej rezerwy formowano bataliony rezerwowe-morskie. Według zestawienia sił obrony wybrzeża przez kpt.piech. Wacława Tyma /Wojskowy Przegląd Historyczny/, batalionów rezerwowych było trzy. Czy batalion I i II składał się z rezerwy marynarskiej, tego nie zdołałem stwierdzić. Natomiast batalion rezerwowy nr 3 składał się z rezerwy marynarskiej.

Stan żywionych Kadry Floty na dzień 1 września 1939 r. wykazywał 3600 ludzi. W tym stanie żywionych był też 3 batalion rezerwowy w sile 1000 marynarzy. Należy przypuszczać, że na podstawie pozostałych 2600 żywionych, musiał się w tym stanie mieścić conajmniej jeszcze jeden batalion rezerwowy marynarki. Na skutek bardzo skromnych informacji, trudno to dziś ustalić.

Dowódcą 3 Batalionu Rezerwowego był kpt.mar.rez. Eugeniusz Nowalsetti. Po dwutygodniowym dowodzeniu dnia 14.IX.39r. dowództwo objął major Aleksander Jabłonowski. Obsada podoficerska batalionu składała się w większości z podoficerów zawodowych Kadry Floty i podoficerów rezerwy.

Działalność bojowa tego batalionu, rozpoczęła się dnia 3 września 1939 r. pod Żukowem, uderzeniem na pozycje niemieckie

na linii Ossowa-Chwaszczyno. Atak nastąpił dnia 4 września około godziny 0100. W ataku tym prowadzonym osobiście przez płka Stanisława Dąbka dowódcę L.O.W., Niemców wyrzucono z zajętych pozycji, zdobywając przy tym dużo broni i amunicji. Wzięto do niewoli 60 jeńców. W czasie badania tych jeńców okazało się, że jeden z nich jeszcze tydzień temu pracował jako robotnik w porcie gdyńskim. Miał bowiem przy sobie książeczkę portowo-obliczeniową. Straty własne batalionu wynosiły 40 zabitych i kilkunastu rannych.

Po akcji, rozkazem dowódcy L.O.W. płka Dąbka, batalion przemieścił się do swojej pozycji wypadowej na Pogórze. Po uzupełnieniu strat w ludziach i zaopatrzeniu się w amunicję, batalion otrzymał rozkaz wymarszu pod Wejherowo, dla wsparcia 1 Pułku Strzelców Morskich. W tym marszu dnia 5 września 1939 r. około godziny 1600 batalion natknął się na nieprzyjaciela, na przedmieściu miasta. Po błyskawicznym ataku i zdobyciu niemieckich pozycji, dopiero w nocy batalion posunął się pod samo miasto. W ataku tym batalion zdobył broń i około dwudziestu jeńców. Straty własne wynosiły trzydziestu zabitych i kilkunastu rannych.

Po wejściu batalionu do Wejherowa, patrole batalionu natrafiły na pozostawione przez 1, BSM czujki, które chciały zaprowadzić ich do dowództwa pułku w koszarach. Tymczasem okazało się, że miasto w tej części jest już zajęte przez Niemców. Wobec niebezpiecznej sytuacji, batalion postanowił połączyć się z 1 PSM, który w międzyczasie zajął pozycję od Śmiechowa aż do Redy. Po nawiązaniu kontaktu z pułkiem, batalion otrzymał rozkaz od dowódcy L.O.W. płka Dąbka, wycofać się do Rumii. Było to dnia 6 września 1939 roku.

Odpoczynek i przygotowania trwały do południowych go-

dzin dnia 6 września 1939 r., po czym batalion zajął pozycje od Rumii do Zagórza, broniąc ją przed naciskiem Niemców, atakujących od Białej Rzeki.

Ten odcinek obronny batalionu utrzymał do dnia 8 września 1939 roku. Tego samego dnia rano przybył nowy batalion do Rumii, batalion marynarzy kmdra ppor. Zygmunta Horyda. Przy ustalaniu wspólnego działania na tym odcinku frontu, natarcia wspólnymi siłami na niemieckie pozycje w Białej Rzece, zgłosił się dowódca gdyńskich kosynierów. Zaproponował on wzięcie udziału w tym natarciu razem z marynarzami. Propozycję przyjęto i z uwagi na posiadane tylko kosy, uzgodniono, że kosynierzy będą posuwać się lasem, zachodząc w ten sposób Niemców od flanki. Po wyznaczeniu działania poszczególnym oddziałom, na umówiony znak, dnia 9 września 1939 roku około godziny 1000 ruszono do natarcia.

Rezultatem tego natarcia połączonych batalionów III rezerwowego marynarzy i kmdra ppor. Horyda jako też kosynierów, było wyparcie Niemców z Białej Rzeki do Redy. W bitwie tej straty w zabitych i rannych obydwu batalionów były bardzo duże, zwłaszcza batalionu Horyda. Pozycja wyjściowa natarcia wypadła mu w otwartym polu. Śmierć kosiła szczególnie marynarzy, do tego jeszcze słabo uzbrojonych, umundurowanych gdzieniegdzie w białe czapki. W swoich granatowych kurtach i drelichach, na zielonym tle, stanowili doskonały cel, do tego przy pięknej i słonecznej pogodzie. Przybycie w porę Kompanii karabinów maszynowych Kadry Floty, pod dowództwem kpt. piech. Kąkola i wmieszanie się w bitwę, zmusiło ostatecznie Niemców do wycofania się i dopomożenia tym samym do zwycięstwa, co prawda nie na długo. Uratowali też marynarzy od większych jeszcze strat.

Niemcy, jak tylko trochę odetchnęli, poczęli ponownie posuwać się do Białej Rzeki i atakować pozycje obydwu batalionów zaraz z samego rana dnia 10 września 1939 r. Do przeciwuderzenia Niemcy użyli ciężkiej broni maszynowej, moździerzy, artylerii i lotnictwo. Pomimo tak ciężkiego uderzenia, marynarze utrzymali linię od Rumii do Zagórza, linię frontu, do dnia 12 września 1939 r. Dopiero dnia 13 września 1939 r. pod osłoną nocy,wobec przeważających sił nieprzyjaciela, obydwa bataliony rozpoczęły wycofywać się na nowe pozycje. Batalion III wycofał się na Obłuże-Kolonia. Część batalionu Horyda,pod jego dowództwem, już dnia 11 września 1939 roku w nocy, wycofywała się, posuwając się aż pod Mosty. Część pod dowództwem chor.mar. Habaja Ludwika wycofała się pod Janowo.

Na nowej pozycji reszta III Batalionu rezerwowego marynarzy broniła się do dnia 17 września 1939 r. Szeregi tego batalionu w różnych wypadach i obronie topniały. W końcu trzy małe grupki tego batalionu pod osłoną nocy z 17 na 18 września 1939 r. zaczęły się wycofywać. Jedna na Oksywie do walczącej jeszcze baterii Caneta. Inne do Babiego Dołu. Tylko jedna grupka na czele z dowódcą III Batalionu Rezerwowego majorem Jabłonowskim, matem Telegą i Mrozem oraz trzema marynarzami, dotarła do Babiego Dołu. Po przybyciu na miejsce, major Jabłonowski zameldował dowódcy L.O.W. pułkownikowi Dąbkowi, że odcinek frontu którym dowodził, na którym trwały resztki III Batalionu Rezerwowego Marynarzy, nie istnieje. Bardzo dużo marynarzy poległo na polu walki. Było dużo rannych. Pewna część dostała się do niewoli. Pewne małe grupki poszły samodzielnie do walczącego jeszcze Oksywia. Dzięki matowi Teledze, zdołaliśmy dotrzeć do Ciebie Panie Pułkow-

niku. Po wysłuchaniu tego meldunku, pułkownik Dąbek zapytał, czy jest tu mat Telega. Na twierdzącą odpowiedź majora Jabłonowskiego, pułkownik Dąbek kazał go wezwać do siebie. Po zameldowaniu się, pułkownik Dąbek zapytał: No co, żyjesz bracie. Żyje się, ale dużo nas marynarzy poległo a Niemcy się pchają i nie można ich odrzucić. Po tej krótkiej rozmowie, pułkownik Dąbek poczęstował mata Telegę sztabowym kielichem i dał mu dwie paczki papierosów. Mat Telega podziękował i wychodząc z ziemianki słyszał, jak pułkownik Dąbek, nie mając już żadnych nadziei na odwrócenie wypadków, jakoteż żadnych wiadomości od swoich czujek łącznościowych, wystawionych w promieniu od centrali w ziemiance, rozkazał zniszczyć centralę telefoniczną w swoim schronie, poczem wydał wszystkim rozkaz do broni, idziemy walczyć do ostatniego. I poszli do okopów walczyć do ostatka. Z okopów tych, niektórzy zostali wzięci do niewoli. Było to dnia 19 września 1939 roku około godziny 1400.

-------o-------

Pułkownik Dąbek często przebywał z żołnierzami w okopach, dodając im swoją postawą bojową otuchy w walce z wrogiem. Wówczas mówił do żołnierzy: Nie bój się synu, ta kula co gwizdnęła to i ty na nią gwiżdż, bo ta króta ciebie gwizdnie, to ty już na nią nie gwizdniesz.

Dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża pułkownik Dąbek, po pierwszym zetknięciu się z marynarzami III Batalionu Rezerwowego w bitwie dnia 3 września 1939 roku pod Żukowem, odrazu ocenił ich wartość bojową. Od tej chwili używał ten batalion do wypadów, gdzie trzeba było coś przełamać lub zatkać dziurę. Wskutek niebywałej brawury marynarzy, stworzył z batalionu rodzaj jednostki szturmowej.

Dnia 17 września 1939 roku, przejeżdżający obok okopów resztki III Batalionu marynarzy, dowódca L.O.W. pułkownik Dąbek zatrzymał się, wysiadł z łazika i poszedł do okopów. Przy tej inspekcji, zauważył mata Józefa Telegę, który bardzo dzielnie spisał się w natarciu pod Żukowem. Poznał go wówczas przed bitwą, gdy zameldował się u niego i opowiedział o swoim wyszkoleniu dywizyjnym piechoty. Pułkownik wtenczas sprawdził posiadane wiadomości na czytaniu map. Tu natomiast po wysłuchaniu meldunku mata Telegi, pułkownik Dąbek pocałował go w czoło i powiedział do wszystkich marynarzy w okopie: ŻEBYM MIAŁ TYLU MARYNARZY, ILE WOJSKA, TOBYM JESZCZE DZISIEJSZEJ NOCY UWOLNIŁ GDYNIE OD NIEMCÓW.

Była to najpiękniejsza pochwała i uznanie dowódcy frontu, wyrażone wszystkim walczącym marynarzom. Szkoda, że te wielkie słowa tego bojowego uznania nie dotarły wówczas do Dowódcy Floty. Mam nadzieję, że może dzięki tej książeczce, jeszcze dotrą.

Batalion kmdra ppor.inż. Zygmunta Horyda

Dnia 6 września 1939 roku została spuszczona bandera na ORP "Bałtyk". Czynność tę wykonali z niemałym wzruszeniem jako ostatni opuszczający pokład sędziwego krążownika d.o. kpt.mar. Antoni Kremer i z.d.o. chor.mar. Ludwik Habaj. Po spuszczeniu bandery, obydwaj rozstając się z nią,pocałowali ją Wzruszenie ściskało obydwom gardła i powilgotniały im oczy. Po tej smutnej ceremonii zeszli na ląd i udali się do Kadry Floty.

Z tą chwilą zaczął się formować jeszcze jeden batalion marynarzy w sile trzech kompanii, każda ponad 250 ludzi. Pierwsza kompania składała się z uczniów szkoły podoficerskiej z Centrum Wyszkolenia i załogi ORP "Bałtyk". Druga i trzecia kompania składały się z marynarzy z różnych oddziałów marynarki, rezerwy marynarskiej w Kadrze Floty i załogi zapasowej okrętów podwodnych.

Uzbrojenie batalionu stanowiły jedynie karabiny ręczne i prawie co piąty marynarz otrzymał jeden bagnet. Przy dalszym uzbrajaniu, zabrakło karabinów w Kadrze Floty.Pozabierano je tym wszystkim, którzy na razie niepotrzebowali w Kadrze, oraz przywieziono zapas "MOB" 1 Pułku Strzelców Morskich z Wejherowa. Po otwarciu skrzyń, okazało się, że znajdują się w nich stare karabiny francuskie, jak twierdzono wówczas typu Berthiera. Nikt nie przewidywał takiego odkrycia mobowego.Okazało się jeszcze, że nie ma do tych karabinów amunicji. Pojechano do Wejherowa szukać amunicji. Na szczęście znaleziono ją i przywieziono do Gdyni. Wobec takiego pecha, jedna kompania była uzbrojona w broń francuską a inne w polską. Wówczas przypuszczano, że była w tym czyjaś zbrodnicza ręka, albo czyjeś

karygodne niedopatrzenie.

Batalion zorganizował i objął jego dowództwo kmdr ppor. inż. Zygmunt Horyd, szef budownictwa Dowództwa Floty. Pierś tego dowódcy zdobił krzyż "Virtuti Militari". To wysokie odznaczenie bojowe do czegoś zobowiązywało. To też niezwłocznie, po zorganizowaniu, z całym zapałem bojowym, poprowadził batalion do boju, dając tym samym przykład odwagi, męstwa i pogardy śmierci.

Dnia 8 września 1939 roku rano, batalion przybył pieszo do Rumii-Zagórza, niosąc ze sobą amunicję do karabinów, nie mając przy tym żadnej broni maszynowej i żadnych środków lokomocji, poza jednym wozem konnym-taborowym. Już prawie na froncie, okazało się, że kompania posiadająca broń polską, dźwigała amunicję francuską, a posiadająca broń francuską, dźwigała amunicję polską.

Batalion otrzymał rozkaz zameldowania się u dowódcy odcinka frontu ppłka Sołotkowskiego w okolicy dworca kolejowego w Rumii-Zagórzu. Po przybyciu batalionu, dowódca batalionu zameldował się i otrzymał zadanie i rozkaz wypadku na wieś Reszki, celem wyparcia Niemców z zajętych tam przez nich stanowisk. Po odprawie dowódców kompanii, kompanie w krótkich odstępach czasu wymaszerowały do wykonania zadania. W drodze do Reszek, kompanie napotkały na okopane oddziały Wojska Polskiego. Przy nich też postanowiono odpocząć i posilić się nieco przed bitwą. Tymczasem wysłany zwiad batalionu marynarzy, napotkał w lesie, między pozycjami niemieckimi a polskimi, idących sobie spokojnie od strony niemieckiej, dwóch mężczyzn cywilnych w średnim wieku, którzy posuwali się wzdłuż stanowisk, środkiem, między niemieckimi i polskimi.

Po zatrzymaniu i doprowadzeniu ich do dowódcy batalionu, okazało się, że wyglądali na miejscowych mieszkańców. Dowódca potraktował ich łagodnie, wypytując o Niemców. Dowiedział się od nich, że Niemców tu nie ma. Nie podejrzewając ich o nic, kazał ich zwolnić.

Na skutek takiej wiadomości, dowódca batalionu rozkazał kompaniom zająć pozycje na wzgórzach wsi Reszki. Przy zajmowaniu wyznaczonych stanowisk, batalion został niespodziewanie zaatakowany z prawego skrzydła nieprzyjaciela, cofniętego nieco do tyłu od stanowiska marynarzy. Prawie równocześnie stanowiska batalionu zostały ostrzelane z moździerzy i artylerii od czoła. Na skutek gwałtownego i skoncentrowanego ognia na pozycje batalionu, przy zapadającym zmroku, batalion wykonując zadanie, poderwał się do ataku na bagnety, pomimo że tylko co piąty marynarz posiadał go. Po brawurowym wyjściu z okopów, pokazała się wieś Reszki, a z zabudowań oraz ze stanowisk niemieckich lunął silny ogień karabinów maszynowych, dotychczas milczących. Już przy zmroku, doskonale można było zauważyć duże zmasowanie gniazd karabinów maszynowych na całym odcinku frontu.

Na skutek tego pierwszego, jakby chrzestnego ognia, pobojowisko zalegli polegli i wołający o pomoc ranni marynarze w dużej ilości. Na skutek zapadłej już ciemności, trudno było natychmiast przyjść z pomocą rannym i ocenić straty batalionu.

Wobec wynikłej niekorzystnej sytuacji, batalion wycofał się na poprzednio zajmowane stanowisko wyjściowe i otrzymał przytym ponownie silny ogień z flanki nieprzyjaciela. Wobec nie możności utrzymania tych stanowisk, batalion wycofał się pod osłoną nocy do Rumii-Zagórza. Po odpoczynku, nad

ranem, zaczęto się doliczać i okazało się, że z całego batalionu liczącego około 750 ludzi, z pierwszej kompanii pozostało 90 marynarzy. Zginął dowódca kompanii kpt.mar. Kremer oraz por.mar.mech.rez. Serbinowicz. Brakowało również dowódcy batalionu z resztą dwóch kompanii marynarzy. Okazało się później, że dowódca batalionu z dwoma kompaniami zajął nowe stanowiska więcej na prawo od torów kolejowych w kierunku wsi Pogórze i Kossakowo.

Wracając do spotkanych cywilów, można przypuszczać, że byli to ludzie pracujący na korzyść Niemców, bowiem mylnymi informacjami wprowadzili dowódcę batalionu w błąd i wciągnęli w ten sposób batalion w zasadzkę. Odległość niemieckich stanowisk wynosiła zaledwie około 500 metrów. Poza tym Niemcy już cały dzień siedzieli tam, o czym obaj napewno dobrze wiedzieli. Batalion w tej zasadzce poniósł bardzo dotkliwe straty ludzkie.

Dnia 9 września 1939 roku z resztki pierwszej kompanii kpt.mar. Kremera około 90 ludzi oraz przybyłych jeszcze z odwrotu rozbitków, sformowano nową kompanię w sile około 120 ludzi. Kompania została podzielona przez ppłka Sołodkowskiego na trzy plutony. Dowództwo kompanii objął ppor.mar. rez. Gładysz, zaś plutony objęli: pierwszy ppor.mar.rez. Szczypiórski, drugi chor.mar. Habaj i trzeci chor.mar. ~~Witkowski~~ Witkowicki. Po sformowaniu się, ppłk. Sołodkowski rozkazał dowódcy kompanii zająć pozycję wyjściową za stacją kolejową Rumia-Zagórze, po lewej stronie torów.

Po prawej stronie torów od stacji Rumia-Zagórze zajął pozycje przybyły III Batalion Rezerwowy Marynarzy pod dowództwem kpt.mar.rez. Nowalsettiego. Dalej na prawo zajął po-

zycje kmdr ppor. Horyd z resztą dwóch przerzedzonych kompanii.

Około godziny 1000 pierwsza kompania wraz z kompanią karabinów maszynowych pod dowództwem kpt.piechoty Kąkola ruszyła do natarcia wraz ze wszystkimi oddziałami marynarzy na linii frontu od stacji kolejowej Rumia-Zagórze do wsi Zagórze, w kierunku na Białą Rzekę i dalej na Redę. Wypierając wroga, natrafiali na silny jego opór, dysponujący lepszą bronią i wsparciem artyleryjskim. Pomimo niekorzystnych warunków bojowych, wyparli Niemców ze stanowisk i przepędzili aż do Redy. Kosztowało to marynarzy, którzy szli do boju bez żadnego wsparcia artyleryjskiego, masą poległych i rannych. Między innymi poległ dowódca 1 plutonu ppor.mar.rez. Szczypiór~~kowski~~, mat Franciszek Trojnar, został ranny dowódca kompanii ppor. mar. rez. Gładysz i legła cała bezimienna masa podoficerów i marynarzy. Dowódca 3 plutonu chor.mar. ~~Witkowski~~ Witkowicki wraz z częścią plutonu dostał się do niewoli. Był to jeden z największych i najkrwawszych bojów.

Wieczorem kompania otrzymała rozkaz wycofania się i zajęcia stanowiska na wzgórzu w Janowie. Wobec strat w oficerach 1 kompanii, dowództwo nad resztą około 80 marynarzy objął chor.mar. Habaj i zgodnie z rozkazem otrzymanym od ppłka Sołodkowskiego zajął stanowisko na wzgórzu obok Janowa. Do tych stanowisk dołączył kpt.piech. Kąkol ze swoimi ciężkimi karabinami maszynowymi. Po okopaniu się, nad ranem nastąpił nalot rozpoznawczy jednego samolotu. Po odlocie samolotu, po krótkim czasie, stanowiska marynarzy zostały ostrzelane ogniem artyleryjskim przez około półtora godziny, po czym Niemcy przeszli do ognia nękającego, strzelając co pewien czas jeden pocisk.

Dnia 10 września 1939 roku około godziny 1300 nastąpił nalot kilku bombowców na okopy 1 kompanii. Po nalocie przy

były oddziały piechoty i policji państwowej i obsadziły stanowiska na lewo od stanowisk 1 kompanii.

Po nalocie ogień ucichł. W pewnej chwili, marynarze usłyszeli głosy Niemców okopanych po przeciwnej stronie około 50 metrów, nawołujących w języku niemieckim do poddania się, gdyż cała flota polska, jak mówili, jest już zatopiona, że Niemcy już podchodzą do Gdyni, że nie ma już o co walczyć, że sprawa i tak stracona. Wszyscy byli zdumieni i jednocześnie zaskoczeni tak bliską obecnością Niemców. Po tej rozmówce nad wieczorem, okopy marynarzy zostały ostrzelane silnym ogniem artyleryjskim. Pomimo tego ognia i przeważających sił nieprzyjaciela, odcinek ten 1 kompania trzymała do wieczora dnia 12 września 1939 r. Na skutek informacji, że Niemcy są już w Chylonii i nie mając żadnej łączności z dowództwem, przy stracie około 20 marynarzy, I kompania wycofała się w nocy na Nowe Oksywie, gdzie była przewidziana już poprzednio obrona radiostacji i Nowego Oksywia. Kpt.piech. Kąkol ze swoim oddziałem karabinów maszynowych wycofał się w kierunku Dębogórza. Tam też poległ dnia 12.IX.39 r.

Po przybyciu na nowe stanowiska przy radiostacji, po nastaniu dnia, kompania spotkała zaginionego dowódcę poprzedniej 1 kompanii kpt.mar. Antoniego Kremera z około 20 marynarzami.

Tymczasem dowódca batalionu wraz z dwoma wyszczerbionymi kompaniami bronił i utrzymywał linię frontu wraz z III Batalionem Rezerwowym marynarzy do dnia 11 września 1939 r. Jednak wobec przeważających sił nieprzyjaciela, pod osłoną nocy, obydwie kompanie pod dowództwem kmdra ppor. Horyda wycofały się w kierunku na Kossakowo-Mosty.

Dnia 12 września 1939 r. w rejonie Mostów te dwie kompanie przeprowadzają wypad na stanowiska Niemców. Stanowiska te kilka razy przechodzą z rąk do rąk. Wreszcie kompanie wycofują się na skutek poniesionych strat.

Dnia 13 września 1939 r. o świcie, resztki batalionu Horyda zostają zasilone zebranymi i ściągniętymi z posterunków przeciwdesantowych od baterii Caneta do Wąwozu Ostrowskiego nad morzem, plutonem 50 marynarzy i podoficerów pod dowództwem bosmana Antoniego Charynka, który pełnił obowiązki dowódcy tego oddziału nad morzem. Po zameldowaniu się oddziału u kmdra ppor. Horyda i dołączeniu do resztek batalionu i po zebraniu marynarzy na miejscu boju, batalion w sile około 150 marynarzy, pod osobistym dowództwem kmdra ppor. Horyda, bierze udział w jeszcze jednym, ale też i ostatnim ataku na Mosty i nawiązaniu łączności z oddziałem kpt.piech. Kowrygi, trzymającego linię frontu przez Mechlinki do morza.

Pomimo dotkliwych strat kmdr ppor. Horyd prowadzi ten już bardzo słaby batalion do ataku na bagnety i ginie w morderczym ogniu niemieckiej broni maszynowej wraz ze swoim adiutantem ppor.mar. Hernesem i nieznanymi z nazwiska podoficerami i marynarzami. W tym ostatnim uderzeniu, przypuszczalnie skończył swój żywot Batalion Marynarzy Horyda na tym odcinku walk. Poza tymi którzy dostali się do niewoli, reszta poległa. Ocalała bardzo mała grupka. W wąwozie między Mostami a zejściem z Oksywskiej Kępy leżeli spokojnie Niemcy, marynarze i żołnierze polscy.

Tymczasem dnia 13 września 1939 r., po przybyciu resztki 1 kompanii pod dowództwem chor.mar. Habaja na Nowe Oksywie i po zajęciu stanowisk między szpitalem a koszarami Kompanii Reflektorów, nieoczekiwanie spotkali poprzednio zagi-

nionego w czasie boju o Reszki dowódcę 1 kompanii kpt.mar. Antoniego Kremera z około 30 marynarzami. Nad całością objął dowództwo kpt.mar. Kremer, który w międzyczasie przygotował stanowiska obronne w postaci okopów i małych schronów. Kompania zajęła te okopy i stanowiska obronne i trwała w obronie tych stanowisk mimo ciągłego ognia artyleryjskiego z Redłowa i chylońskich lasów oraz ciągłych walk z podchodzącymi Niemcami do dnia 18 września k939 r., do godziny 1500. W tym dniu i czasie, Niemcy uderzyli na ten odcinek obronny dużymi siłami. Pod naporem nieprzyjaciela, ze stratami w zabitych i rannych, kompania wycofała się na Nowe Oksywie i zajęła pozycje wzdłuż szosy do Kompanii Reflektorów. Około godziny 1700 kpt. Kremer postanowił natrzeć i odebrać Niemcom swoje okopy i umocnienia, które w międzyczasie zostały przez nich zajęte. To brawurowe natarcie udało się całkowicie. Niemcy zostali z okopów i z umocnień wyrzuceni i zmuszeni do ucieczki w popłochu aż do drogi kościół kościół garnizonowy-stocznia, pozostawiając około 60 zabitych i rannych. W ataku tym zdobyli marynarze trzy karabiny maszynowe z amunicją i oczywiścili całkowicie przedpole walki, ale nie na długo. Nie obeszło się bez strat własnych. Poległ dowódca kompanii kpt.mar. Antoni Kremer i około 40 marynarzy, w tym znani z nazwisk mat Janczewski, st.mar. Górecki, mar. Polus, mar. Piasecki. Reszta to bezimienna rezerwa marynarzy.

Po ponownym zajęciu stanowisk przez resztę 1 kompanii, gdzie około godziny 2000, Niemcy rozpoczęli ostrzeliwać pozycje marynarzy ogniem artyleryjskim, zasypując ich po prostu salwami pocisków. W tej sytuacji chor.mar. Habaj z około 20 marynarzami pod osłoną nocy wycofał się do domków na ulicy

Bosmańskiej. Przed opuszczeniem pobojowiska, pod ogniem nieprzyjaciela, odszukano i ściągnięto z pobojowiska zwłoki kpt.mar. Kremera. Jeszcze przed świtem zjawił się lekarz por. Wudke i zaopiekował się rannymi. Stwierdził przy tym zgon dowódcy, skutkiem serii z CKM-mu, która przeszła mu przez samo serce. Zwłoki zabrał ze sobą.

W zajętych domach chor.mar. Habaj ustawił trzy zdobyte karabiny maszynowe i zajął pozycję wyczekującą do dnia 19 września rano. Tymczasem Niemcy pod osłoną nocy zajęli ponownie utracone poprzednio pozycje i rano rozpoczęli ostrzeliwać domki na Bosmańskiej i domy Nowego Oksywia. Dowódca na ten ogień nie odpowiadał, gdyż oczekiwał, jak mówił, na lepszy i dokładniejszy cel, żeby nie tracić na darmo amunicji.

W tym czasie od strony Pagedu, podjechało kilka niemieckich działek przeciwpancernych i zaczęli ostrzeliwać domki Nowego Oksywia i róg ulicy Bosmańskiej, w których oczekiwali marynarze z 1 kompanii. Po przygotowaniu ogniowym, Niemcy wyskoczyli z okopów i przystąpili do natarcia i zdobycia domków. Na to tylko czekali marynarze. W tym momencie rozpoczęli ogień z trzech zdobycznych karabinów maszynowych, w którym załamał się niemiecki atak, powodując odwrót nieprzyjaciela. Na przedpolu padła duża ilość Niemców. Według szacunku dowódcy chor.mar. Ludwika Habaja, ponad 100 zabitych i rannych.

Po nie-udanym uderzeniu, Niemcy rozpoczęli ponownie ostrzeliwanie domków artylerią przeciwpancerną i artylerią z Redłowa. Przy tym obrońcy zauważyli, że są otoczeni od strony Pagedu i tylko jedna droga pozostała do wycofania się do Oksywia. Wobec wytworzonej sytuacji i żadnego już widoku dalszej obrony, po wystrzeleniu amunicji, dnia 19 września 1939 r. około godziny 1200 chor.mar. Habaj z około 15 marynarzami wycofał się

do Oksywia.

Wieś była zupełnie opuszczona, ale Niemców jeszcze nie było. Za wycofującymi się marynrzami, Niemcy rozpoczęli ostrzeliwać drogę wiodącą do kościoła, wzniecając kilka pożarów domów mieszkalnych. Po przybyciu w pobliże kościoła, na krótko przed zdobyciem przez Niemców baterii Caneta, dotarł jeszcze z kilkoma marynarzami do Jaru przy baterii.

Po dojściu w pobliże działa baterii Caneta, bateria ta jak i cały Cypel Oksywski były silnie i bezustannie bombardowane z powietrza, lądu i morza oraz z Gdańska z niemieckiego pancernika. W tym zmasowanym ogniu traci jeszcze kilku marynarzy i giną jednocześnie ci, którzy ukryli się w pustym schronie po amunicyjnym w Jarze. Wreszcie sam dociera do rowu na skarpie obok działa, w którym zastaje chor.mar. Brychcego z kilkoma marynarzami. Razem dostaje się do niewoli.

Pociąg pancerny "Smok Kaszubski"

W pierwszych dniach wojny, warsztaty Marynarki Wojennej przystąpiły do budowy pojazdów pancernych. Jako pierwsze jednostki zostały opancerzone trzy samochody ciężarowe typu "Fiat". Równocześnie budowano pociąg pancerny.

Zespół robotników i majstrów, pod przewodnictwem szefa Służby Technicznej kmdra inż. Konstantego Siemaszki oraz inżynierów Henryka Sosnowskiego i Feliksa Kamińskiego, wśród nieustannych ataków lotniczych i ostrzeliwań przez niemiecki pancernik z Gdańska, z prawdziwym poświęceniem wykonywali prace opancerzenia i przydatności bojowej tych pojazdów. Do opancerzenia użyto płyt przygotowanych do budowy przyszłych niszczycieli typu "Grom".

W ten sposób wykonany pociąg pancerny składał się z lokomotywy beztendrowej typu OKL 20, dwóch wagonów ciężarowych krytych opancerzonych wewnątrz, dwóch platform opancerzonych dookoła do wysokości około 140 cm. Na stojakach wmontowanych do tych platform spoczął dach. W ten sposób platformy przeobraziły się w wagony uzbrojone. Poza tym były jeszcze dwie platformy z szynami i podkładami kolejowymi do naprawy torów. Zestaw pociągu był następujący: w środku lokomotywa, z przodu jej wagon opancerzony wewnątrz, wagon uzbrojony i platforma. Z tyłu ten sam zestaw i w tym samym porządku. Cały pociąg był pomalowany plamami brązowo-zielonymi. Na lokomotywie był obustronny napis, nadany pociągowi "S M O K K A S Z U B S K I".

Uzbrojenie składało się z dwóch dział 47 mm z ORP "Bałtyk", które w pierwszych dniach wojny były ustawione na łamaczu fal oraz z 11 ciężkich karabinów maszynowych na stojakach.

Dowódcą pociągu był kapitan marynarki Jerzy Błeszyński. Jego zastępcą był por.mar.mech. Florian Hubicki. Nadzór techniczny nad lokomotywą i pociągiem sprawowali chor.mar. Franciszek Andrzejczak i mat rez. Faustyn Bryżuk. Lokomotywa była obsadzana i prowadzona w czasie boju przez obsługę cywilną PKP, wyznaczaną codziennie przez dyżurnego parowozowni na czas ośmiu godzin. Byli to przeważnie maszynista I klasy ob. Franciszek Netkowski i palacz Stefan Hadziński. Ta obsada najdłużej i najczęściej wykonywała służbę na tym pociągu.

Szefem artylerii i uzbrojenia był bosmanmat Antoni Giełda oraz następujący podoficerowie i marynarze rezerwy, jako bojowa obsada pociągu:

mat rez. art. Małecki

-"- -"- Malina

-"- -"- Buszko

st.mar.r.art. Śliwa Wincenty

-"- -"- Maciuszenko Leon

-"- -"- Roszkowski

Dalsza obsada składała się z trzydziestu sześciu starszych marynarzy i marynarzy rezerwy, których nazwiska nie udało się dotychczas ustalić. W czasie przygotowań bojowych pociągu, była jeszcze drużyna kolejowa PKP składająca się z sześciu ludzi. Drużyna ta po wykonaniu swoich zadań instruktorskich, opuściła pociąg w dniu wejścia pociągu do akcji bojowej dnia 7 września 1939 roku.

Pociąg został przydzielony do Dowództwa Lądowej Obrony Wybrzeża, ściślej do chwilowej dyspozycji Dowódcy 1 Pułku Strzelców Morskich. Przez pierwsze dwa dni walk pociąg wykonywał różne zadania. Całą noc ostrzeliwał zgrupowania niemieckie za Wejherowem w lesie. Po powrocie z akcji, rano zauważono na szosie Reda - Biała Rzeka trzy niemieckie tankietki rozpoznaw-

cze, posuwające się wolno do Białej Rzeki. Pociąg otworzył natychmiast ogień z dział i zmusił tankietki do odwrotu w kierunku na Puck. W czasie walki zaobserwowano, że jedna z tankietek została trafiona pociskami. Po tych akcjach, pociąg przybył do Gdyni dla uzupełnienia paliwa, wody, amunicji i prowiantu.

Po zameldowaniu gotowości, pociąg otrzymał rozkaz iść do Wejherowa osłaniać w nocy odwrót I Pułka Strzelców Morskich, oraz obserwować ruchy nieprzyjaciela. Po przybyciu na stację, zauważono, że Niemcy wkraczają do miasta od strony Gościcina. Niebacząc na to, pociąg posunął się nieco poza stację w stronę Gościcina i otworzył ogień działowy na zgrupowania Niemców, na skraju lasu przy koszarach. Po pewnym czasie nieprzyjaciel odpowiedział silnym ogniem artyleryjskim i to większym kalibrem. W tym nierównym pojedynku ogniowym, gdy pociski nieprzyjaciela zaczęły sięgać pociągu, dowódca postanowił wycofać się na stację po czym ruszył i przybył do Janowa, gdzie mieścił się sztab, dnia 9 września około godziny 0500. Bój trwał kilka godzin. W walce tej trzy pociski trafiły w platformę z podkładami, nie czyniąc innych szkód.

W czasie powrotu z akcji, st.mar.rez. Wincenty Śliwa zauważył między Redą a Białą Rzeką biegnącego psa wilczura ze strony szosy do kartofliak przy torze. Zauważył też przez lornetkę, że pies ma przypiętą puszkę do obroży. Pociąg zwolnił i zajechał tak, żeby pies nie wyprzedził pociągu i nie uciekł do lasu. Wówczas pies ukrył się w kartofliskach i zaczął się powoli czołgać w kierunku toru. Seria z karabinu maszynowego pozbawiła psa życia. Odpięto z obrożą puszkę i oddano do sztabu. Okazało się, że puszka zawierała niemiecki meldunek. Po zameldowaniu o sytuacji, pociąg odszedł do Gdyni po uzupełnienie paliwa, wody, amunicji i żywności.

MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ

Wieczorem około godziny 2200 pociąg wszedł do Janowa, gdzie otrzymał rozkaz wejść ponownie do Wejherowa dla rozpoznania sytuacji. Ruszono około północy. W Śmiechowie pociąg został ostrzelany ogniem z karabinów maszynowych z lasu. Pociąg odpowiedział ogniem z dział i karabinów maszynowych, po czym wszedł na dworzec w Wejherowie. Pociąg stał na stacji kolejowej i wykonywał swoje zadania przez obserwację ruchów nieprzyjaciela do godziny 0100. Po wykonaniu zadania, pociąg powrócił z meldunkiem do Janowa około godziny 0200.

Tego dnia rano, dowódca pociągu otrzymał rozkaz wejść ponownie do Wejherowa. Pociąg ruszył natychmiast i bez przeszkód zatrzymał się przy szlabanie przed samym dworcem kolejowym w Wejherowie. Postój trwał dwie godziny w wyczekiwaniu i obserwacji i w pogotowiu bojowym. Był bardzo denerwujący, gdyż Niemcy byli już w mieście i w okolicznych lasach. Poza tym w bezpośrednim pobliżu i na samym dworcu panowała cisza.

W pewnej chwili czujka pociągu st.mar. rez. Wincenty Sliwa zauważył świeżo wykopany rów strzelecki opodal torów w odległości około 600 metrów, w kierunku na Nanice i zameldował dowódcy, że widzi Niemca w hełmie w tym okopie. Na to kpt.mar. Błeszczyński popatrzył w stronę okopu i powiedział: "chyba jesteście śpiący, bo ja i nikt poza wami nikogo tam nie zauważył". Po pewnej chwili, ten sam marynarz zameldował ponownie dowódcy, że widzi znowu w tym samym miejscu Niemca w hełmie. Na to zameldował dowódcy bosmanmat Giełda, że ostrzelać kartaczami ten okop. W trakcie tych rozmów i namysłu dowódcy, Niemcy otworzyli ogień artyleryjski z lasu koło Nanic do pociągu kilkoma działami. Pociski padały początkowo za krótko. W międzyczasie zauważonego przez czujkę okopu, Niemcy wyskoczyli na nasyp okopu

z karabinami maszynowymi i otworzyli ogień do pociągu. W czasie tej walki, naprzeciwko postoju pociągu, z pobliskiego domu, odległego około 60 metrów, otworzyły się trzy okna na pierwszym z których lunął ogień z karabinów maszynowych do pociągu. Był to dom przy ulicy Św. Jana a obecnie Feliksa Dzierżyńskiego Nr 5. Do dzisiejszego dnia są widoczne ślady kul na tynku z broni pociągu, zwalczającego strzelające okna. Zauważono przy tym, że przy obsłudze karabinów maszynowych w oknach są mężczyźni, kobiety i niemieccy żołnierze.

Gdy ten obustronny bój trwał, pociski artyleryjskie wybuchały coraz bliżej pociągu i jeden z nich eksplodował przy złączu wagonu i przerwał połączenie telefoniczne z lokomotywą. Tymczasem bój trwa, pociąg strzela ze wszystkiej broni do okopów i do okien domu. W czasie walki, dowódca kpt. mar. Błeszyński wychylił się nieznacznie z wagonu strzelającego do okien i w tejże samej chwili seria z jednego z karabinów maszynowych w oknach ciężko raniła dowódcę w piersi. Dowódca upadł, zalewając się krwią. Widząc to bosmanmat Giełda dopadł do leżącego dowódcy i na jego rozkaz, pokazaniem ręką na gwizdek, wziął go i umówionym znakiem dał rozkaz lokomotywie całą mocą wstecz, do Gdyni. Pociąg w dalszym ciągu ostrzeliwując się i ostrzeliwany przez Niemców ruszył. Tymczasem marynarze podtrzymywali rannego dowódcę na rękach, udzielając mu niezbędnej pomocy. Zauważyli, że dowódca stracił mowę, ale był przytomny. Na stacji Reda, pociąg zatrzymał się i zastępca dowódcy por.mar.mech. Hubicki zdał raport dowódcy pułku i zgodnie z rozkazem udał się do Gdyni i oddał rannego dowódcę do szpitala w Szkole Morskiej. Oddał też jednego rannego marynarza. Było to dnia 10 września 1939 roku, rano. Na drugi dzień, podczas operacji kpt.mar. Błeszyński zmarł.

Po tych wydarzeniach dowództwo pociągu objął por.mar. mech. Florian Hubicki zaś na swego zastępcę wyznaczył chor.mar. Franciszka Andrzejczaka. Pociąg ruszył do Janowa na miejsce postoju. Nowy dowódca udał się z raportem i po rozkazy do sztabu DLOW. W czasie nieobecności dowódcy pociągu, nastąpił nalot trzech niemieckich bombowców. Zrzucili bomby i ostrzelali pociąg z broni pokładowej, nie wyrządzając żadnych szkód.

Nowy rozkaz nakazował podejść pociągowi pod Śmiechowo, dla zbadania sytuacji. To też zaraz ruszono i już za Redą pociąg został ostrzelany ogniem artyleryjskim. Pomimo tego ognia, pociąg jechał dalej do Śmiechowa. W czasie jazdy, zauważono na torze cztery cienie ludzkie. Pociąg stanął i wysadził patrol w sile 1 + 6 ludzi, który rozpoznał polskich żołnierzy, jednego kaprala i trzech strzelców z jednym LKMem bez amunicji. Żołnierzy zrewidowano i wzięto na pociąg. Według ich zeznania, byli rozbitkami jakiegoś oddziału Obrony Narodowej. Przy tej okazji dowódca pociągu dowiedział się, że Niemcy zaminowali tory kolejowe. Pociąg po wykonaniu zadania powrócił z akcji dnia 11 września 1939 r. około godziny 0300 do Janowa. Po uzupełnieniu wyekwipowania, dowódca zameldował gotowość pociągu w sztabie około godziny 1600. Tamże otrzymał rozkaz udać się do Redy i zabrać z dworca rannych polskich żołnierzy. Pociąg ruszył i po wejściu na stację stwierdził, że rannych już załadowują polskie samochody. Przy czynności tej są dwie polskie sanitariuszki. Jedna z nich zawiadamia, że przy kościele w Redzie stoją opuszczone dwa samochody ciężarowe załadowane amunicją. Pomimo obecności Niemców w pobliskim lesie, dowódca postanowił wysłać patrol, oblać wozy benzyną i spalić. Czynność tę wykonano. Po zakończeniu ubezpieczenia transportu rannych, pociąg wrócił do Janowa.

Tego samego dnia około godziny 2100 pociąg ruszył do wykonania nowego zadania, unieszkodliwienia toru kolejowego między Redą a Rumią, gdyż do Wejherowa wszedł niemiecki pociąg pancerny. Do zniszczenia toru użyto ekipę z załogi pociągu pod kierownictwem chor.mar. Andrzejczaka, którzy udali się na miejsce drezyną przy ubezpieczeniu pociągu. Pracę tę zakończono nad ranem, po czym pociąg powrócił do Janowa.

Wracając z akcji, już za dnia, pociąg zauważył na szosie w kierunku do Rumii, jeden z naszych samochodów pancernych, z którego ktoś kiwał ręką. Na to kiwanie pociąg zatrzymał się przy szlabanie w Rumii. Za chwilę nadjechał samochód. Okazało się, że był to samochód pancerny Nr 1, dowodzony przez bosmana podchorążego rezerwy, nieustalonego dotychczas nazwiska. Gdy samochód stanął, wyszedł z niego zakrwawiony na twarzy dowódca i poprosił przede wszystkim o papierosa i jednocześnie poprosił dowódcę pociągu, żeby ktoś zobaczył wóz. Poszedł bosmanmat Giełda i zajrzał do samochodu. Oczom jego przedstawił się niesamowity widok. W kałuży zakrzepłej krwi leżeli zabici marynarze z obsługi pancerki. Zginęli od granatów ręcznych wrzuconych przez nieprzyjaciela z drzew. Sam podchorąży został ugodzony trzema pociskami z serii karabinu maszynowego w czoło hełmu, jeden obok drugiego tak, że pociski zatrzymały się w hełmie, tkwiąc końcami w czole. Dlatego krew spływała mu po twarzy. Szofer miał przestrzelone ramię. Po spaleniu upragnionego papierosa, pojechali do Gdyni, po nową załogę.

Dnia 11 września 1939 roku około godziny 1100 dowódca pociągu otrzymał rozkaz ostrzelenia linii nieprzyjaciela okopanego na wzgórzach, po lewej stronie torów od Rumii w kierunku do Redy, zaraz za stacją kolejową Rumia-Zagórze. W wykonaniu tego zadania pociąg jeździł tam i z powrotem około 5 godzin,

strzelają w niemieckie okopy ogniem artylerii i karabinów maszynowych. Po wykonaniu zadania, pociąg wrócił do Janowa około godziny 1900 dla uzupełnienia amunicji.

Po zameldowaniu gotowości pociągu w sztabie, dowódca otrzymał rozkaz, że wobec zakończenia działań bojowych pociągu w tym rejonie walk, trzeba będzie z pociągiem przedostać się na Oksywie. Przy tym zwrócono uwagę, że prawdopodobnie Niemcy zajęli już rzeźnię i przejście pociągu należałoby raczej wykonać w nocy. Z tymi rozkazami dowódca udał się do pociągu w celu przygotowania przejazdu do Oksywia.

Zbliżała się godzina 1200. Czujna załoga pociągu, usłyszała nagle daleki huk silników, gdzieś nad morzem w kierunku Oksywia. Niebawem zauważyli sześć bombowców niemieckich lecących w kierunku Redłowa. W pewnej chwili samoloty zrobiły zwrot wprost na dworzec Gdyni. Gdy nadleciały nad stację kolejową, poszły w wzdłuż torów i nadleciały nad pociąg. Tymczasem pociąg ruszył i w ten sposób chciał uniknąć trafień. Niestety, kilkanaście bomb dużego kalibru spada na pociąg, na jego tylną część, skutkiem czego pociąg został rozerwany na połowę, wagon uzbrojony siłą wybuchu został wyrzucony z szyn na odległość około osiem metrów od toru, drugi wagon i lory zniszczone na torach. Lokomotywie z drugą częścią pociągu, udało się uniknąć trafień i dojechać do Chylonii. Po pewnym czasie przybył na dworzec w Chylonii dowódca pociągu, żeby ustalić co się stało z resztą pociągu. W nalocie tym poległo dwóch marynarzy. Rannych było sześciu marynarzy w tym mat rez. Faustyn Bryżuk. Na torach i obok pozostały resztki zbombardowanego pociągu. Ogólna ilość poległych pociągu z całej działalności wyniosła sześciu i ośmiu rannych.

Dnia 13 września 1939 r. po zebraniu z rozsypki ludzi z załogi pociągu, zgodnie z rozkazem około godziny 1300 pół pociągu, lokomotywa, wagon uzbrojony, wagon kryty i dwie platformy zdołały dojechać do Oksywia.
Pociąg postawiono w stoczni Marynarki Wojennej w hali, tam gdzie pociąg wykonano. Po południu tego dnia przybył na Oksywie dowódca pociągu, przywożąc na samochodzie działo i karabiny maszynowe ze zbombardowanego pociągu, gdyż pociąg miał być na nowo odremontowany i doprowadzony do gotowości bojowej. Ostatecznie rozkaz DLOW zadecydował, że w związku z opuszczeniem Gdyni, całą koncentrację obrony przenosi się na Oksywie. Załogę pociągu spieszono i przekazano do Kadry Floty. Por.mar. mech. Florian Hubicki został wyznaczony na adjutanta dowódcy obrony odcinka Port Wojenny - Las Szwaby. Chor.mar. Franciszek Andrzejczak został przydzielony do Plutonu Samochodowego, gdzie objął samochód z jednym działem przeciwpancernym na kołach, ustawionym na platformie samochodu. Działkiem tym ostrzeliwał pozycje niemieckie od koszar do drewnianego mostku na Chylonce. Trzeba tu podkreślić, że cywilna obsada lokomotywy wytrwała na swoich stanowiskach aż do końca walki. Na drugi dzień 14 września 1939 r. dyspozytor parowozowni na stacji Gdynia, wysłał nową obsługę lokomotywy, jako zmianę na Oksywiu. Obsługa ta przekradając się wśród Niemców, dotarła do warsztatów na Oksywiu i wobec zaniechania napraw pociągu, pozostała w koszarach Kadry Floty i wzięła jeszcze udział w obronie koszar razem z marynarzami. Byli to maszynista I klasy Netkowski i palacz Hadziński. Bosmanmat Giełda z trzema podoficerami i szesnastoma marynarzami zameldował się w Kadrze Floty. Po dobowym odpoczynku, otrzymał nowe zadanie. Został mu powierzony do obrony brzeg basenu Marynarki Wojennej Nr 2, przed desan-

tem nieprzyjaciela z drugiej strony kanału przemysłowego, znajdującego się już w rękach niemieckich. Lewe skrzydło obrony bliżej przejazdu i szosy, bronił por.mar. Kozak. Prawe skrzydło bronił bosmanmat Giełda z trzema podoficerami, szesnastoma marynarzami z pociągu oraz dodanymi w Kadrze Floty trzydziestoma marynarzami.

Odcinek ten obydwa oddziały marynarzy, odpierając niemieckie ataki, broniły przez trzy dni. W czasie obrony, usiłowały lądować trzy łodzie desantowe z wojskiem niemieckim. Lądowanie to nie udało się. Łodzie zostały zwalczone i zmuszone do odwrotu. W międzyczasie, Niemcy przez nikogo nie niepokojeni, usadowili się z działkami różnego kalibru i ciężką bronią maszynową na dźwigach, ryżowni, olejarni i innych obiektach, nawet na molo nad kanałem. To też z samego rana dnia 17 września 1939 r. obrońcy zostali po prostu zasypani silnym ogniem. Nie mając nic, jak tylko karabin, musieli się wycofać na pozycje obronne pod magazynami mundurowymi przy ulicy do Dowództwa Floty. Tę linię obrony utrzymywano do północy. Po północy oddziały wycofały się do koszar Kadry Floty.

Tymczasem w koszarach organizowano jeszcze jeden oddział marynarzy, dla wsparcia obrony przy radiostacji, gdzie na całej linii odcinka od radiostacji do koszar reflektorów, walczyło jeszcze około 300 marynarzy, ponieważ skrzydło pod radiostacją było słabe, jak twierdził wówczas jakiś kapitan organizujący tę pomoc.

Wieczorem, około godziny 2100 bosmanmat Giełda wyruszył z tym oddziałem marynarzy w sile 3 podoficerów i 50 marynarzy, jak wspomniałem dla wsparcia tego lewego skrzydła obrony pod radiostacją. Przybywszy na miejsce w jak największej ciszy,

gdyż Niemcy co chwila strzelali rakiety oświetlające przedpole walki, zauważył w punkcie od parkanu radiostacji, gdzie miał rozkaz wesprzeć walczących tam marynarzy, bardzo dużo marynarzy leżących spokojnie naprzeciwko niemieckich okopów. Wśród nich, zauważył jednego klęczącego i podczołgał się do niego, dla zasięgnięcia języka. Gdy udało mu się zbliżyć do niego, zauważył, że z ust zwisa mu język a kiedy go dotknął, marynarz przewrócił się. Był to już tylko trup, zastygły w walce. Wycofał się do swoich i tu wspólnie uradzono, żeby zbadać na linii odcinka walki od parkanu radiostacji do szpitala, czy są jacyś żyjący marynarze. Okazało się, że na całej rozciągłości to ciała poległych marynarzy. Było ich bardzo dużo.

Po krótkiej naradzie, gdzie serce z sumieniem brało się za bary z rozumiem i rozsądkiem, gdzie ktoś nieśmiało bąknął, może przeczekamy tę nocką gdzieś w rowie, bo może to już niepotrzebne, wróg tak czy inaczej zdobędzie koszary, jeden z podoficerów odpowiedział, że tak nie możemy. Musimy nasz obowiązek wypełnić do ostatka.

Postanowili rozsypać się w tyralierę w prawe i lewe skrzydło odcinka, podejść czołgając się na około 18-20 mtrów pod niemieckie okopy i zaatakować je. Umówiono się, że zacznie prawe skrzydło od szpitala. Po upływie umówionego czasu, po doczołganiu się pod niemieckie okopy, zarzucili Niemców granatami ręcznymi i wtargnęli do okopów, gdzie wywiązała się walka wręcz na bagnety z pozostałymi przy życiu Niemcami.

W rezultacie tego ataku, wyparli Niemców z okopów całkowicie, zadając przy tym duże straty nieprzyjacielowi w zabitych, tylko nie przypuszczali, że zdobyty okop jest połączony rowami łącznikowymi z następnym, daleko silniejszym okopem, odległym około 100 metrów, w którym znajdowało się daleko więcej

Niemców. Na skutek alarmu wywołanego przez uciekających Niemców z pierwszego okopu, nieprzyjaciel rozpoczął przeciwnatarcie ogniem z broni maszynowej. Po chwili zaczęły strzelać działa i walka rozgorzała na dobre. Pomimo bohaterskiego poświęcenia się, nie udało się marynarzom utrzymać zdobytej pozycji. Topniejąc w ogniu walki, pomału wycofywali się i padali, rażeni silnym ogniem nieprzyjaciela.

Tak jak chcieli wykonali obowiązek. Do zaścielających pobojowisko poległymi, dołączyło jeszcze 48 poległych marynarzy. Z akcji tej pozostało sześciu marynarzy, jeden cały reszta ranni.

Polegli: mat rez.art. Małecki
-"- -"- Malina
-"- -"- Buszko
st.mar. Śliwa

oraz 44 bezimiennych starszych marynarzy i marynarzy.

Ten cały, bosmanmat Giełda czołgając się po akcji do parkanu radiostacji, do krzaka dzikich róż, został zauważony przez niemiecką czujkę, ukrytą właśnie w tym krzaku, bowiem Niemcy opanowali już radiostację. Nie spodziewając się niczego, raptem usłyszał głos Niemca: "Hände hoch" a tu Giełdzie zaciął się pistolet i zrobiło mu się zimno. Przypomniał sobie, że trzyma w lewej ręce odbezpieczony granat ręczny. Natychmiast liczy i błyskawicznie rzuca nim w czujkę. Nastąpił wybuch i czujka znikła. W tej samej chwili, czołgając się wzdłuż parkanu, został zauważony przez Niemców i zaatakowany granatami ręcznymi z za parkanu radiostacji. Padający granat eksploduje między tylnymi kończynami czołgającemu się Giełdzie i unieruchamia mu nogi.

Ciężko rannego i czołgającego się bosmanmata Giełdę zauważył sanitariusz z pobliskiego szpitala st.mar. Fedorowicz, który po uspokojeniu się tego odcinka walki, pełzając między trupami, szukał jeszcze żyjących marynarzy i w ten sposób natrafił na Giełdę. Po porozumieniu się, wziął go na ramię i niósł rowem pod parkanem aż do drogi wiodącej z radiostacji na dół do kasyna podoficerskiego. Gdy tylko wyszedł z rannym z rowu na drogę, padła seria strzałów i sanitariusz załamał się cicho, bez jęku z rannym. Już nie żył. Biełda upadając przekoziołkował się do rowu, ocalał i czołgał się dalej aż do pobliża kasyna podoficerskiego. Prawie nieprzytomnego ktoś zauważył i zaciągnął do piwnicy Kadry Floty pod kasynem, gdzie przebywała duża ilość rannych marynarzy.

Po odzyskaniu świadomości, ujrzał nad sobą bosmana Józefa Traczyka, sanitariusza tego podziemia bólu i zgrozy. Akurat dał mu zastrzyk uśmierzający ból. Po przyjściu do przytomności, poczuł niesamowitą woń rozkładającego się ciała i zobaczył niedaleko w kącie sporą kupkę amputowanych nóg i rąk. Zaniepokojony niesamowitym widokiem ludzkiej jatki, zapytał kolegę Traczyka, no powiedz Józiu, obetną mi też moje giry? Muszę naprzód zobaczyć, powiedział Józio, porozcinał mu spodnie, po czym spoważniał i rzekł: na moje oko, to widzę około 24 dużych ran, w których tkwią duże odłamki w nogach. Nie wiem jak tam dalej będzie. Dam ci jeszcze jeden zastrzyk. Będziesz żył, Wyrok ten pokrzepił nieco Giełdę na duchu.

Ostatni dzień wrześniowej tragedii na Oksywiu, to dzień 19 września 1939 roku. Na dole w piwnicach ranni a na piętrach gmachu, w oknach walczą jeszcze marynarze. Padają gęsto. Na ich miejsca stają inni podoficerowie, marynarze

KOPIA

i oficerowie marynarki. Po wystrzeleniu wszystkiej amunicji, Niemcy wkraczają do koszar. Biorą pozostałych przy życiu marynarzy i dużo żołnierzy do niewoli. Z piwnic spędzają z barłogów ciężko rannych. Ciężko rannych ładują na samochody i wywożą. Giełdę wywieźli do Stargardu. Tam dopiero, w szpitalu powyciągano mu odłamki granatu z obu nóg i kręgłosłupa.

Po wyzdrowieniu, przebywał w obozach niejeńskich Stalag 2 C i 2 D. Później został odesłany do obozu w Amestfort w Holandii. Tam pracował przy autostradach. W kwietniu 1944 roku zbiegł z robót i wstąpił do holenderskiej partyzantki pułkownika Brantisa w Beverweik i przebywał tam aż do zakończenia wojny, po czym został odesłany do obozu zbiorowego byłych jeńców pod Wilhelmshafen, gdzie przebywała już polska dywizja generała Maczka.

Na drugi dzień po przybyciu, w pobliskim miasteczku, spotkał polskich marynarzy, a wśród nich swoich kolegów z ORP "Conrad". Niebawem zameldował się na krążowniku, doprowadzony przez kolegów, u dowódcy okrętu. Trzeba tu dodać, że bosmanmat Giełda w dniu wybuchu wojny ważył 115 kg a gdy zgłosił się na okręcie, tylko 72 kg. Niektórzy koledzy z trudem go rozpoznawali. Wreszcie został przewieziony na pokładzie krążownika do Anglii. Przebywał tam kilka miesięcy. Powrócił do Polski w lutym 1946 roku.

Dnia 3 września 1939 r. wieczorem, również w stoczni Marynarki Wojennej w hali konstrukcyjnej odbyło się przekazanie trzech samochodów pancernych załogom ochotniczym, które po wyekwipowaniu wozów, poszły natychmiast do akcji na odcinki walk. Były to wozy przerobione z samochodów ciężarowych typu "Fiat". Boki były obłożone płytami pancernymi, maskę i

koła oraz nakrycie szoferki również opancerzono. Wozy te nie posiadały ochrony z góry, przez co były narażone na atak nieprzyjacielski z drzew, przez wrzucenie wiązki granatów do środka wozu.

Uzbrojenie składało się z jednego działa 47 mm, jednego ciężkiego karabinu maszynowego, jednego ręcznego karabinu maszynowego dla każdego wozu. Poza tym były wyposażone w pewną ilość granatów ręcznych. W czasie walk, załogi same wyposażały się w broń zdobyczną. Prace spawalnicze tych pancerek wykonał ten sam zespół pracowników stoczni, który wykonał pociąg pancerny. Należy szczególnie podkreślić patriotyczny czyn naszych stoczniowców, którzy pomimo nalotów, wykonywali swoje prace.

Po próbach silnika i kilku manewrów w hali stoczni, wozy przekazał obsadom komandor inż. Konstanty Siemaszko. Po odbiorze, wozy ruszyły do oficera artylerii Floty kpt.mar. Danyluka po wyposażenie w amunicję i granaty ręczne.

Dowódcami samochodów mieli być oficerowie armii, gdyż zakładano, że oni mają najwięcej doświadczenia w prowadzeniu walk jednostek pancernych piechoty. Tymczasem stało się inaczej. Z powodu braku ochotniczych zgłoszeń oficerów z armii, dowódcami pierwszych dwóch pancerek Nr 1 i 2 zostali ochotniczo podoficerowie marynarki.

Dowództwo pancerki Nr 1 objął mat.zaw.juz. Edward Szewiałło. Dalszą obsadę stanowiło 2 szoferów i czterech artylerzystów lub innych specjalistów pokładowych i kompanii obsługi portowej.

Dowództwo pancerki Nr 2 objął mat zaw.sygn. Kazimierz Mrozowski. Dalszą obsadę stanowili:

Kierowca Nr 1 och.cyw.por.rez.inż. Jan Miszczuk

-"- Nr 2 och.cyw. szofer Władysław Jarzyna

Artylerzysta	1 st.mar. art.	Józef Krysiński
-"-	2 st.mar. sygn.	Leon Gwoździewski
-"-	3 mar. sygn.	Władysław Szaruk
-"-	4 mar. sygn.	Leon Kleszkowski

Dowódcą pancerki Nr 3 został podporucznik armii lądowej z całą obsadą lądową.

Po zaopatrzeniu się w żywność i zjedzeniu wieczerzy w kuchni kasyna oficerskiego, dowódcy zostali wezwani do komandora ppor. inż. Zygmunta Horyda, który przywitał ich następującymi słowami: wiem, że jesteście panowie dowódcami pancerek. Proszę wyciągnąć losy, gdzie kto pojedzie walczyć i do kogo zostaje przydzielony, przy czym podał trzy koperty. Po otwarciu, rozkazy brzmiały: dla pancerki Nr 2 przydział do 2 MBS ppłk.piech. Szpunar. Natychmiast wraz z pancerką Nr 1 zameldować się u dowódcy odcinka walk w lasach witomińskich. Po przybyciu na miejsce obydwu pancerek, dowódcy otrzymali rozkaz od dowódcy odcinka, niszczyć ogniem artyleryjskim gniazda karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Niezwłocznie samochody rozpoczęły polecone im zadanie, jeżdżąc wzdłuż okopów, ciągłym ogniem działowym, maszynowym i jak trzeba było granatami ręcznymi, zwalczali i ostrzeliwali niemieckie okopy, zadając nieprzyjacielowi straty.

Rozkaz dla pancerki Nr 1 brzmiał tak, jak dla pancerki Nr 2. W akcji tej, zaraz na początku pancerka Nr 1 poniosła dotkliwą stratę. Poległ dowódca mat zaw.juz. Edward Szewiałło. Reszta obsługi wozu była ranna.Również został uszkodzony wóz. Okazało się, Niemcy siedzieli na drzewach i udało im się w ten sposób wrzucić granat do wozu.Uszkodzoną pancerkę Nr 1 przyholował do kolumny samochodowej w koszarach Kadry Floty wóz

Nr 2. Po naprawie i wyposażeniu w nową załogę ochotniczą, dowództwo objął ochotniczo bosman podchorąży rezerwy, dotychczas nieustalonego nazwiska.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Tymczasem pancerka Nr 2 powróciła na swoje miejsce przydziału i oprócz ostrzeliwania okopów, dowoziła amunicję i żywność na poszczególne odcinki frontu. Rozwoziła też rozkazy i meldunki do poszczególnych dowódców na linii. W chwilach gdy nie była potrzebna, odjeżdżała na odpoczynek, na wyspanie się. Odpoczywała w ogrodach lub na Oksywiu uzupełniała braki.

Pancerka Nr 2 brała też udział w nataciu na bagnety batalionu Horyda pod Mostami, gdzie dowódca tego batalionu poległ. Ostrzeliwała gniazda karabinów maszynowych i okopy nieprzyjaciela. W trakcie ostrzeliwania, przyczołgał się do wozu jeden oficer marynarki i polecił ostrzeliwać drzewa, na których siedzieli zamaskowani Niemcy z bronią maszynową, uniemożliwiając w ten sposób poderwanie się batalionu do ataku. Zaczęli zaraz ostrzeliwać wskazane drzewa, poszczególne korony, żałując że nie mieli lornetki. Bili więc na oślep i widzieli jak Niemcy z drzew spadali. Przy tej okazji wóz był atakowany i doznał uszkodzenia porwania opon przednich kół. Po przybyciu do Kolumny Samochodowej w Kadrze Floty do wymiany uszkodzonych opon, spostrzegli, że boki opancerzenia wozu są naszpilkowane pociskami tkwiącymi na zewnątrz. Wygląd ten wprawiał w podziw oglądających, że obsada z takiego ognia wyszła cało.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Dnia 14 września 1939 r., pancerka Nr 2 przez cały dzień operowała na linii frontu w Dębogórzu, wykonując oprócz normalnego ostrzeliwania nieprzyjacielskich okopów, osłonę zmiany własnej piechoty. Na brawurę i silny ogień pancerki, Niemcy użyli do jej zwalczania bombowców. W tej niebezpiecznej

sytuacji, pancerka otrzymała rozkaz wycofania się poza linię frontu. W wycofywaniu się, wóz mimo woli dostał się w zasięg zrzucanych bomb. Pomimo bardzo niekorzystnej sytuacji, pancerce udało się ukryć w napotkanym po drodze ogrodzie. Niemcy śledząc jej ruchy obrzucili ogród bombami nie trafiając wozu. Bomby padały bardzo blisko wozu, nie czyniąc szkód. W ten sposób uratował się wóz od niechybnej zagłady, w razie trafienia. Po nalocie, wóz odjechał do dowódcy odcinka po rozkazy. Rozkaz brzmiał: chwilowo odsapnąć w okolicy dowódcy dywizjonu artylerii przeciwlotniczej.

W drodze na odpoczynek, pancerka została zauważona przez nieprzyjaciela i silnie ostrzelana ogniem działowym. Jeden pocisk trafił w maskę samochodu i zdezorientował kierowcę, który wozem wjechał do rowu. Po wyskoczeniu z samochodu, druga salwa artyleryjska nakryła wóz, przy czym został ciężko ranny w brzuch st.mar.sygn. Gwoździewski, którego zabrał o zmroku przejeżdżający samochód do szpitala.

Dnia 18 września 1939 r. pancerka Nr 2 wykonywała swoje zadania bojowe w okolicach Dębogórza, Pogórza i Suchego Dworu. W pobliskich okopach napotkano walczące dziewczęta, uczennice państwowego liceum w Gdyni, jako członkinie szkolnego przysposobienia wojskowego.

Tego samego dnia wieczorem, odbyło się silniejsze natarcie na pozycje niemieckie, bowiem Niemcy przygotowując się do natarcia, chcieli rozdzielić Babi Dół od Oksywia. W okolicach Pagedu doszło do walk na bagnety, wspieranych przez pancerki Nr 2 i 3. Mimo silnej zapory ognia niemieckiej artylerii, natarcie to udało się, Niemców odrzucono poza Paged. Następnego dnia 19 września 1939 r. z samego rana, Niemcy rozpoczęli ponownie atakować Paged. Już bardzo szczupłe siły,

nie zdołały wytrzymać natarcia Niemców i musiały Pagad opuścić. Pomimo zajęcia go przez nieprzyjaciela, pancerki operowały jeszcze kilka godzin w tym rejonie, niszcząc dwa działka przeciwpancerne z częścią obsługi. W walkach został uszkodzony wóz Nr 3, zaś w wozie Nr 2 został ranny kierowca cyw. Miszczuk. Po odstawieniu rannego na punkt opatrunkowy w Nowym Obłużu, wóz wrócił na plac boju do dalszej walki, wspierając walczącą kompanię marynarzy przy domach Pagadu. Ostrzelał uciekających i chowających się do domów Niemców i zniszczył kilka gniazd niemieckich ciężkich karabinów maszynowych wraz z obsługą.

Nowe posiłki i wzmagający się niemiecki ogień artyleryjski, zmusił pancerkę Nr 2 do wycofania się do Nowego Obłuża, do dowódcy odcinka majora Sokołowskiego po rozkazy. Zastano tam już Niemców i poległego majora Sokołowskiego.

Mat Mrozowski spostrzegł, że jest otaczany przez Niemców Postanawia natychmiast przebić się z okrążenia do Babiego Dołu. Otwiera ogień z działa i karabinów maszynowych i całą mocą rusza naprzód. Pomimo silnego ognia, udaje mu się przebić przez otaczający go pierścień, bez strat. Po drodze już w okolicy strzelnicy Marynarki Wojennej, napotyka na rannego szofera Miszczuka, który uciekł z punktu opatrunkowego, przed wkraczającymi Niemcami. Zabrał go na wóz i zawiózł do szpitala w Babim Dole.

Obok szpitala pozostawia swoją pancerkę. W niedalekiej ziemiance melduje się u dowódcy LOW płka Stanisława Dąbka. Dowódca słuchał, słuchał meldunku sprawozdawczego i wreszcie, gdy mat Mrozowski skończył, rozkazał: karabiny w garść i do okopu. Okopy były oddalone około 60 metrów od schronu dowódcy LOW. Broniąc się do ostatka, w okopach tych dostał się do niewoli.

O.R.P. "G R Y F"

Dnia 1 września 1939 roku, podczas rannego nalotu rozpoznawczego trzech niemieckich samolotów nad portem wojennym w Gdyni, ORP "Gryf" był zacumowany przy molo w budującym się basenie portu wojennego Nr 2, od strony kanału przemysłowego. Po nalocie ORP "Gryf" wyszedł z basenu na morze w kierunku do Jastarni.

Około godziny 1530 okręt zjawił się na redzie Gdyni i podszedł pod falochron, wzywając Punkt Obserwacyjny Gdynia. Po zgłoszeniu się sygnalisty, nadał sygnał do Dowódcy Floty z zapytaniem: dokąd mam iść. Na to sygnalista odpowiedział bezpośrednio, że Dowódca Floty wraz z całym sztabem znajduje się na Helu i, że w gmachu Dowództwa Floty nie ma nikogo. Okręt pokwitował i ruszył w kierunku na Hel.

Około godziny 1700 gdy ORP "Gryf" znajdował się mniej więcej na środku zatoki, z przebywającej głębiej w zatoce grupy trawlerów, podszedł do niego trawler "Mewa" i dobił do burty. Dowódca trawlera wręczył dowódcy "Gryfa" zapieczętowaną kopertę z rozkazami. Po odbiciu od burty trawlera, gdzieś około godziny 1745 nastąpił z morza nalot niemieckich bombowców na okręt.

W obronie zagrały wszystkie działa i karabiny maszynowe przeciwlotnicze "Gryfa". Do pomocy przybyły działa grupy trawlerów. Dowódca manewrując maszynami cała wstecz lub cała naprzód skutecznie wymijał lecące bomby. W maszynie, obsługa z kierownikiem wachty chor.mar. Stanisławem Leszczyńskim z zimną krwią wykonywała te niebywałe dotychczas manewry. Pierwsze bomby lecą i wybuchają w wodzie naokoło burty. Od tych silnych eksplozji wyskakują bezpieczniki elektrycznego steru. Przez chwilę ster unieruchomiony. Natychmiast urucho-

miono ster ręczny i nim manewrowano cały czas walki. Na pokładzie, ze spokojem bronią się marynarze przy działach przeciwlotniczych.
Kapitan mar.inż. Sielanko z niebywałym bohaterstwem, wśród niebywałego ryku silników, eksplodujących bomb i ognia karabinowego z samolotów, spokojnie donosi strzelającym amunicję, zagrzewa tym do walki, opatruje rannych. Na mostku dowódca ze spokojem wykonuje uniki, aż w pewnej chwili rażony śmiertelnie odłamkiem bomby ginie na mostku. Ginie też mat rez. sygn. nie ustalonego nazwiska. Niemcy, po wyrzuceniu wszystkich bomb, szczególnie złośliwie strzelali z broni pokładowej samolotów do wszystkich okrętów biorących udział w obronie. Ginie st.mar. miner nie ustalonego nazwiska, ginie mar.mot. Szrenk. Było 16 rannych. W czasie bombardowania, szczęśliwie żadna bomba nie trafiła w okręt, w którego rufie znajdowało się około 350 uzbrojonych min. Żaden odłamek nie przedziurawił burty poniżej linii wodnej, natomiast powyżej, było dużo dziur.

Po nalocie, po śmierci dowódcy kmdra ppor. Stefana Kwiatkowskiego, dowództwo okrętu objął zastępca kpt.mar. Wiktor Łomidze. Pod jego dowództwem okręt szedł wolno kursem na Hel. Po drodze, manewrując w zatoce, dowódca rozkazał wyrzucić do morza tych około 350 min, które miał przygotowane na pokładzie minowania i w komorach minowych do zaminowania pewnych obszarów wodnych, wynikającego z otrzymanego rozkazu przez trawler "Mewa".

Po pozbyciu się tej broni, okręt wszedł do portu wojennego Hel około godziny 2200. Po zacumowaniu do doku, kpt.mar. Łomidze udał się z raportem do Dowódcy Floty. W drodze spotkał kpt.mar. Sulisza, który niósł rozkaz natychmiastowego wyjścia

w morze, a to w związku z nakazaną akcją minowania pod ochroną ORP "Wicher", który od kilku godzin oczekiwał "Gryfa", na wskazanej pozycji. Kpt.mar., Łomidze oświadczył, że nie może wyjść w morze, bo musi wyokrętować rannych i poległych, poza tym wyrzucił wszystkie miny i tym samym okręt nie może wykonać nakazanego zadania. Okręt wymaga oględzin i decyzji naprawy obydwu podziurawionych burt. W takim stanie nie może wyjść okrętem w morze.

Z tego też powodu, okręt stał w porcie helskim. Nie stał bezczynnie. Cały dzień i noc z 2 na 3 września odpierał ataki lotnicze nieprzyjaciela na port i okręty, swoimi działami przeciwlotniczymi.

Nad ranem 3 września 1939 r., załoga jeszcze dobrze nie odetchnęła po męczącej nocy, a tu już nieprzyjaciel ukazał się od strony morza. Gdzieś około godziny 0520 zaobserwowano z okrętu w kierunku mniej więcej SO od Helu dwa niemieckie niszczyciele typu "Leberecht Maas", idące KR = około 320°. Na "Gryfie" oficer wachtowy zarządził alarm bojowy. W tym czasie, jedna burta wolna od służby na okręcie, znajdowała się w lesie. Druga burta służbowa pełniła wachtę bojową na okręcie. Nie było też na pokładzie dowódcy okrętu, czy też jego zastępcy. Nie było innych starszych oficerów okrętu. Był tylko oficer wachtowy ppor.mar.art. Szczepanowski młodszy oficer artylerii tego okrętu. Oficer wachtowy,w chwili spostrzeżenia nieprzyjacielskich okrętów, znajdował się na pomoście dowodzenia.

Dalmierzysta okrętu mat Zawiślak ma obydwa niszczyciele na oku od chwili zaobserwowania.Po zgraniu elementów obserwowanych z elementami centrali artyleryjskiej,podoficerowie-działonowi dział, kierują sześć luf dział "Gryfa" na cel i wo-

dzą za nim w miarę otrzymywanych elementów celu z centrali wprost do działa. To też już od kilkunastu minut mają Niemców dokładnie na muszce. Działonowi spokojnie denerwują się, gdyż cele zbliżają się a oni nie otrzymują rozkazu do otwarcia ognia. Okazuje się, że do tej chwili nie ma dowódcy i żadnego ze starszych oficerów. To jest przyczyną wyczekiwania. Oficer wachtowy w tych warunkach, nie może zdecydować się na wydanie rozkazu otwarcia ognia. Tymczasem odległość w dalmierzu maleje i około godziny 0555 wykazuje 13500 m.

W chwili odczytywania tej odległości, Niemcy robią zwrot na KR = około 230° i jednocześnie działonowi i obserwator przy dalmierzu spostrzegli wybłyski ognia pierwszej salwy niemieckiego lidera. Salwa ta była bardzo krótka. Druga salwa krótka, ale już przed samym portem. Trzecia była dobra w odległości, lecz wyniesiona w prawo. Drugi niszczyciel idący w ślady lidera, otwiera ogień, lecz pociski jego są znacznie wyniesione poza celem i padają do lasu.

Tymczasem działonowi "Gryfa" czekają ze stoickim spokojem na rozkazy otwarcia ognia, a gdy te nie nadchodzą, po drugiej salwie Niemców, sami odpalają z sześciu dział. Salwa ta była nieco za długa, ale groźna, bo bliska nakrycia celu. Natychmiastowa druga nieco krótka. Trzecia i następne w celu. W ten sposób działonowi, ogniem działami, oddali 36 strzałów. Po tym co zaszło ppor. mar. Szczepanowski wydał rozkaz ogień ciągły działami. Działonowi wystrzelili jeszcze 180 pocisków.

Według obserwacji obserwatora i dalmierzysty, już trzecia salwa "Gryfa" siedziała w celu. To też lider niemiecki przestał strzelać i zaczął się otaczać zasłoną mgłową. Widoczne było, że pociski dobrze trafiały do celu. Zasłona mgło-

wa przy tej bezwietrznej pogodzie niewiele pomagała, bo maszty były dobrze widoczne i dalmierz w dalszym ciągu wskazywał dokładne odległości celu. Tymczasem działonowi rozgrzani walką i sukcesem, w myśl już otrzymanego rozkazu, ogniem ciągłym ze wszystkich dział, unieruchamiają niemieckiego lidera, coraz bardziej zasnuwającego się mgłą z widocznym przechyłem na prawą burtę. Przy tej okazji obserwują, że cel pomału zaczyna się oddalać, ale w milczeniu.

W międzyczasie drugi niszczyciel strzela, lecz pociski jego padają przeważnie do lasu i bliżej doku. Po rozejściu się zasłony mgłowej, zaobserwowano prawie stojący w miejscu niemiecki niszczyciel, już z silnym przechyłem i zasnuwający się ponownie mgłą. Tymczasem drugi niszczyciel, jakby pozostawił swemu losowi lidera i ostrzeliwuje port. W toku tej walki artyleryjskiej, jeden pocisk trafia "Gryfa" w pomieszczenie podchorążych a drugi w pokład koło kuchni, nie wyrządzając większych szkód. Dalszy celny ogień "Gryfa" zmusza do milczenia niemiecki niszczyciel, który też zasnuwa się mgłą, robi zwrot w kierunku na Ost, zwiększa szybkość i na tym kursie znika. Po pozostałym niemieckim liderze, nie było śladu.

W walce tej polegli na ORP "Gryf":

bosmanmat artylerzysta	Marzec Stanisław
st.marynarz	Kobus
marynarz admin.	/dotychczas nieustalonego nazwiska/

Było też czterech rannych.

Doskonałemu wyszkoleniu, wspaniałej postawie bojowej załogi ORP "Gryf" i jego działom w rękach tych mężnych marynarzy, należy przypisać niewątpliwy sukces prawdopodobnego zatopienia niemieckiego niszczyciela, lidera zespołu.

Jeszcze tego samego dnia, około godziny 1000 nastąpił niemiecki odwet. Około 14 bombowców zaatakowało port wojenny Hel a w nim okręty. Wśród gradu spadających bomb "Gryf" broni się zaciekle swoją bronią przeciwlotniczą. Traf chce, że jedna bomba ciężkiego kalibru spada tuż przy prawej burcie na rufie "Gryfa" i wybucha pod wodą, wyrywając duży otwór w podwodnej części kadłuba i powoduje pożar wewnątrz okrętu. Okręt od razu bierze wodę i zaczyna tonąć rufą. Pożar obejmuje coraz to większą przestrzeń okrętu. Na szczęście, komory amunicyjne zdołano jeszcze zatopić. Gryzący dym i żar wypłaszają obsługę maszyn pomocniczych i tych co usiłują ratować jeszcze okręt i ugasić pożar. Ostatni wychodzi z maszynowni bosmanmat Degórski, dyżurny przy obsłudze agregatów. ORP "Gryf" tonie i płonie.

Tego samego dnia, około godziny 1300 nadlatuje kilka niemieckich bombowców nad port wojenny i zrzucają bomby. Jedna z nich trafia "Gryfa" w pokład na dziobie. Przez rozerwany pokład, dostaje się więcej powietrza do wnętrza okrętu i wywołuje już bardzo silny pożar, obejmujący cały okręt. W tej tragicznej sytuacji, około godziny 2200 "Gryf" osiada rufą na dnie, przechylając się nieco na prawą burtę. Ogień podsycany wyciekającą ropą ze zbiorników okrętu, powodował, że "Gryf" palił się jeszcze przez dwa dni. Okręt powoli pogrążał się coraz bardziej, aż spoczął na płytkim dnie, wystając pokładem i nadbudówkami nad wodą. Wszystkie przedsiębrane akcje ratownicze, nie dawały żadnego rezultatu, mimo ogromnej ofiarności załogi.

Trzeba tu jeszcze dodać, dla jaśniejszego obrazu walki, że dnia 3 września 1939 r., rano przy pięknej pogodzie jak na Adriatyku i doskonałej widoczności w tym dniu, zaob-

serwował Punkt Obserwacyjny Gdynia, przy obszukiwaniu horyzontu swoją 40x lornetą, dwa niemieckie niszczyciele typu "Leberecht Maas", zbliżające się do półwyspu helskiego z kierunku Ost. Około godziny 0600 obydwa niszczyciele rozpoczęły ostrzeliwanie Helu. W tej samej chwili, śledząc uzbrojonym okiem, spostrzeżono grad padających pocisków przy burcie pierwszego nieprzyjacielskiego niszczyciela. Obserwator szukał naszych strzelających okrętów, gdyż nie wiadomo było i nie widziano skąd padają te pociski do Niemców. Po pewnej chwili zaobserwowano, że pierwszy niszczyciel zaczął otaczać się mgłą a drugi strzelając w dalszym ciągu, pomagał mu w osłonie. Po rozwianiu się zasłony mgłowej, w której tkwili obydwa niszczyciele, co trwało dobrą chwilę, gdyż wiatru prawie nie było, zauważono w odwrocie idący znaczną szybkością, ale tylko jeden niszczyciel. Była godzina 0620 gdy bój był skończony.

Niebawem przybyła z Gdyni ekipa nurków i rozpoczęła zdejmować działa z zatopionego "Gryfa" w celu ustawienia ich na półwyspie dla wzmocnienia obrony Helu. Przy podnoszeniu działa dwulufowego, gdy go już zdjęto i podniesiono nieco do góry dźwigiem, działo odpaliło, zabijając na miejscu marynarza, który linką, uwiązaną za koniec lufy, kierując działem przy podnoszeniu skierował ją wprost na siebie. Okazało się później, że jeden z działonowych przy opuszczaniu okrętu, zapomniał działo rozładować.

Poza załogą, "Gryf" posiadał na pokładzie 60 marynarzy, absolwentów młodszego kursu artylerii, którzy przed wybuchem wojny zdali końcowe egzaminy. Według opowiadań podoficerów, marynarze ci, w warunkach bojowych okrętu w bitwie z Niemcami, wykazali odwagę i męstwo wraz z całą załogą okrętu.

A oto dzielni działonowi artylerii głównej:

Działo dziobowe	podwójne	bosmanmat	Hofman
-"- -"-	pojedyncze	mat	Wójcik Władysław
-"- rufowe	-"-	mat	Łącki
-"- -"-	podwójne	mat	Grzybowski
Obserwator na pomoście		bosmanmat	Marzec Stanisław/poległ/
Dalmierzyści na pomoście		mat	Zawiślak
-"- -"-	-"-	mat	Mielczarek
Centrala artyleryjska szef		bosmanmat	Kiestrzeń Adam
-"- -"-	-"-	bosmanmat	Truszkowski

Ostatni oficer ORP "Gryf", który prowadził walkę z niemieckimi niszczycielami w dniu 3 września 1939 r. , nie żyje. Dowódca kompanii batalionu kmdra Horyda, który przebywał razem z wymienionym wyżej oficerem w Oflagu VIII B Düssel, koło Kasel, po uwolnieniu obozu przez armie amerykańskie dnia 1.IV.1945 r., odnalazł w niemieckich aktach obozowych listę z nagłówkiem: "Die polnische Offiziere die bei den erneuten Fluchtversuch erschossen wurden". Między innymi nazwiskami, odnalazł nazwiska ppor.mar. Szczepanowskiego i ppor.mar. Stanisława Sztokfisza. Według słów por.mar.mech. Sobieraja wymienieni oficerowie zostali przez Niemców rozstrzelani gdzieś w sierpniu 1944 roku.

Ostatni akt dziejów tragedii ORP "Gryf", według opisu "Dziennika Bałtyckiego" Nr 199 z dnia 19.VII.60 r., odbył się "w rejonie Zatoki Puckiej według poniższego wycinka prasowego.

N i e w o l a

Po wzięciu do niewoli resztki pozostałej przy życiu obsługi działa baterii Caneta, odprowadzono ich do figury św. Rocha na Oksywiu, a potem do elektrowni na Grabówku. Tam przebywali całą noc na dziedzińcu pod strażą.

Marynarze nasi i żołnierze, zmordowani, zerośnięci, pragnący snu i wypoczynku, maszerują jeszcze dziarsko. Te posuwające się kolumny polskich jeńców szosą go Gdyni, widziały żegnające je ogromne łuny pobojowisk palącego się Oksywia i zabudowań obok baterii Caneta. Na torfowiskach po prawej stronie szosy, leżały zastygłe zwłoki polskich marynarzy, bohaterskich obrońców Gdyni i Oksywia, trzymających jeszcze w zaciśniętych dłoniach karabiny z nasadzonymi bagnetami. Niektórzy zastygli z wzniesionymi rękami do góry, jakby wołali o pomostę do nieba. Byli to polegli marynarze rezerwowych batalionów, a wśród nich batalionu Horyda. Batalion ten, na skutek podniesionych ogromnych strat, był nazywany batalionem śmierci. Ścielił trupami poległych marynarzy, podoficerów i oficerów torfowiska od Rumii-Zagórza, Reszek, Białej Rzeki, Redy, Janowa, Mostów, Kossakowa, Mostów, aż do drogi wiodącej z Oksywia do Gdyni i dalej do góry pod szpital, radiostację, koszar kompanii reflektorów, ulicę Bosmańską, Paged aż na samo Oksywie. Wreszcie jeszcze w Jarze przy baterii Caneta poległa prawie resztka tych niezłomnych bohaterów.

Tymczasem Niemcy, prowadzą kolumny jenieckie różnymi drogami. Moją kolumnę zaprowadzili na dworzec kolejowy i umieścili pod gołym niebem na placu tenisowym obok dworca. Naokoło otoczyli plac samochodami pancernymi i oświetlili reflektorami, a z nasypu kolejowego karabinami maszynowymi.

Około godziny 2300 zajechały samochody ciężarowe i zabrały oficerów. Reszta jeńców pozostała na miejscu. Około godziny 0600 nastąpił wymarsz do Wejherowa. Czoło kolumny stanowiło czterech chorążych marynarki. Niemcy tak ustawili kolumnę i w czasie marszu często fotografowali. Po przespanej nocy, przeważnie pod gołym niebem, wszystkie kolumny jenieckie zostały skierowane pieszo do Wejherowa, a później dalej do Niemiec. Po drodze, wszędzie wiszą gęsto flagi ze swastyką. Na skrzyżowaniach ulic i dróg w miejsce polskich są już drogowskazy niemieckie. W czasie marszu, na odpoczynku, niedaleko Rumii-Zagórza, nadjechał samochód z niemieckimi oficerami marynarki. Wśród nich był jeden wyższego stopnia, zdaje się komandor, który dopytywał się o dowódcę baterii Caneta. Ponieważ nikt z jeńców, poza nami którzy go znali, nic o nim nie wiedział, że są z koszar. W rzeczywistości, w kolumnie tej nie było go. Niemcy dopytywali się o niego wszędzie.

Do piszącego te słowa, podszedł tenże niemiecki komandor i zapytał, czy nie zechciałbym mu oddać swój emblemat z czapki. Odpowiedziałem, że jest to oznaka mego stopnia i tym samym nie mogę mu go oddać. Na to odpowiedział: Ach so - i odszedł do samochodu. Cały czas w dalszym marszu oczekiwałem, czy czasem moja głowa nie zleci razem z czapką.

Gdzieś około godziny 1500 dobrnęliśmy do Wejherowa. Ulice pełne flag ze swastyką. Ludność wyległa na chodniki, przypatrując się nam w milczeniu. Gdzie niegdzie z tłumu rzucano chleb i pasztetówkę. Minęliśmy rynek. Dochodząc do budynku wejherowskiego więzienia, zauważyliśmy, że po przeciwnej stronie ulicy stał na chodniku niemiecki oficer z żołnierzami i gdy zobaczył czoło kolumny i maszerujących na czele czterech chorążych marynarki, kiwnął w naszą stronę ręką zapraszając do sie-

bie. Gdy stanęliśmy powiedział, że my czterej mamy stanąć obok niego. Tymczasem kolumna maszerowała dalej do Strzebielina. Gdy staliśmy już obok, powiedział, że mamy wyłowić z kolumny wszystkich jeńców w naszym stopniu. Wyłowiliśmy jednego chorążego z pułku morskiego. Po przemaszerowaniu kolumny, poszliśmy za tym oficerem do gmachu więzienia. Tam nas przesłuchano i odprowadzono do celi, gdzie na drzwiach był napis kredą: Gestapo zu Verfügung. Po natychmiastowym zaśnięciu, zauważyłem dopiero rano, że w celi znajdują się oficerowie polscy piechoty. Wśród nich zauważyłem p. Kazimierza Rusinka. W międzyczasie nadchodziły inne kolumny jenieckie, które tylko biwakowały pod gołym niebem wokoło więzienia. Rano maszerowały dalej.

Po jednodniowym pobycie, wieczorem sformowano na dziedzińcu więziennym kolumnę, składających się z oficerów i chorążych. Niedaleko nas stała mała grupa około 30 księży. Po rozdaniu chleba, ruszyliśmy na dworzec kolejowy. Załadowano nas do wagonów i po pewnym czasie, w nocy, ruszyliśmy w nieznane. Rano około godziny 0700 pociąg zatrzymał się na stacji kolejowej Stargard. Po wyjściu z wagonów, spostrzegliśmy, że dworzec jest otoczony silnym kordonem żołnierzy. Wśród kordonu, zaczęto nas ustawiać w kolumnę marszową. Tu zobaczyliśmy niemieckiego majora widocznie dowodzącego tym kordonem, ogromnie zdenerwowanego, wrzeszczącego na całą gębę, jednakowo do Niemców jak i do nas. W oknach kamienic widać wystawione karabiny maszynowe. Mieszkańców cywilnych nie widać. Wreszcie ruszamy i maszerujemy poza miasto do hangarów nowych koszar. Po przybyciu dowiadujemy się, że jest to Dulag /Durchgangslager/ II A. Opodal hangarów, na torfowiskach, widać naszych marynarzy w namiotach.

Po rewizji osobistej i po odebraniu wszystkiego co każdy jeniec posiadał, na drugi dzień załadowano nas do pociągu i znowu jazda w nieznane. W czasie tej podróży rozmawiano w wagonie o naszym narodowym nieszczęściu, no i o tym, że generał Bortnowski, niewątpliwie wkroczy do Niemiec i wojna nabierze innego obrotu. Dalej mówiono, że Anglia, Francja, że wobec takiej pomocy to długo nie potrwa.

Zdaje mi się, że dnia 25 września 1939 roku, pociąg nasz zatrzymał się na stacji kolejowej Prenzlau. Wśród niemieckich krzyków i nawoływań, jeńcy pomału wysiadają. Wszyscy z ciekawością wyglądają przez okna wagonów. Raptem jeden z oficerów krzyczy: Mój Ty Boże, generał Bortnowski też wysiada, W milczeniu ustawiamy się czwórkami, otoczeni kordonem, na czele z samotnie maszerującym generałem Bortnowskim. Maszerujemy do nowych koszar za miastem. Jest to Oflag II A. Wśród nas marynarzy znalazł się też chor.mar. Brychcy poszukiwany przez Niemców.

ARCHIWUM MUZEUM MW

Po przybyciu na dziedziniec koszar, ustawiamy się w otwarty czworobok. Podchodzi niemiecki generał v.Putkammer komendant tego oflagu i w swym przemówieniu oświadcza, że jakkolwiek państwo Polskie nie istnieje, to Niemcy będą przestrzegały konwencję genewską o traktowaniu jeńców wojennych.

Całym zagadnieniem rozlokowania i zakwaterowania w obozie, zajęli się Polacy razem z Niemcami. Ze strony polskiej rzecznikiem wobec Niemców był ppłk.art. KAPSA.

Gdyśmy się w końcu wszyscy znaleźli, zaciekawiło nas, co chcieli Niemcy od chor.mar. Brychcego. Otóż mówiono, że chcieli mu wyrazić uznanie za wspaniałą, bohaterską postawę i dzielność obsługi baterii Canata. Czy naprawdę był to ten powód poszukiwań, trudno było ustalić.

Chor.mar. Brychcy przebywał w Oflagu II A do końca września 1939 roku. Dnia 1 października 1939 r. na skutek interwencji oficerów przez rzecznika polskiego wobec Niemców, który wyjaśnił im, że chorążowie i podchorążowie nie są oficerami i tym samym nie mają prawa przebywania w obozie oficerskim, Niemcy jeszcze tego samego dnia odesłali około 100 chorążych i około 500 podchorążych do Stalagu II A w Neubrandenburgu. Niech nikt nie myśli, że ci podchorążowie, może byli chłopaczkami. Nie, większość to starsi panowie z rezerwy. Było też trochę młodzieży. Co do chorążych, to stara wysłużona wiara na stanowiskach oficerskich, która trwała na swych stanowiskach od powstania Państwa Polskiego. Na niejednej piersi wisiał krzyż za bohaterstwo "Virtuti Militari" i "Walecznych".

I tak znowu znalazł się chor.mar. Brychcy razem ze wszystkimi w stalagowskich namiotach, wśród ciężkiej zimy 1939/40. Pewnego listopadowego wieczora, po zamknięciu obozu dla jeńców, wszedł do namiotu niemiecki major, niskiego wzrostu, inwalida o lasce z pierwszej wojny światowej. Wszedł z tłumaczem. Był on wówczas komendantem lub zastępcą Stalagu II A. Po wejściu, zapytał czy jest tu ktoś przypadkiem z baterii marynarki polskiej na Oksywiu. Wśród ciszy i chwili wahania, wystąpił chor.mar. Brychcy i oświadczył, że w czasie wojny był dowódcą tej baterii. Na to oświadczenie, stojącego w postawie zasadniczej chorążego, nie znającego przyczyny poprzednich poszukiwań i obecnej wizyty majora, ręka niemieckiego oficera powędrowała do daszka czapki. Major zasalutował, Brychcy odsalutował, po czym w uprzejmej formie, nastąpiła mniej więcej taka rozmowa w języku niemieckim.

Czy pan był dowódcą baterii marynarki na Oksywiu

Tak, ja byłem dowódcą tej baterii w czasie wojny.

Proszę pana, nad pańską baterią został zestrzelony niemiecki samolot i spadł niedaleko stanowisk dział. Pilotem tego samolotu był mój syn, powiedział ze wzruszeniem major. Chodzi mi oto, że miał on na palcu złoty pierścień rodzinny i czy ktoś przypadkiem z obsługi baterii, nie ściągnął mu go z palca po śmierci i zabrał.

Na to chor.mar. Brychcy odpowiedział:

Wypadek taki miał miejsce na baterii Caneta na Oksywskim Cyplu. Po odkopaniu samolotu i wyjęciu kompletnie zmasakrowanych zwłok obydwu pilotów, zabrano dokumenty z kieszonek kombinezonów. Zwłoki zostały pochowane przez grupę grabarzy na pobliskim cmentarzu. O żadnym pierścieniu nie słyszałem i z mojej baterii nikt się specjalnie tym nie interesował, gdyż nie było na to czasu, gdyż trzeba było stanąć do działa i bronić się dalej. Na tym skończyła się rozmowa. Major zasalutował i wyszedł z namiotu, przy niemieckiej, komendzie na baczność.

Ciężka zima w namiotach dawała się wszystkim we znaki. Wszyscy leżeli na słomie jeden obok drugiego, żeby było cieplej. Rano przy pobudce, nad głowami wisiały potężne sople lodu. Niemcy wykorzystując te ciężkie warunki jenieckiego bytowania, proponowali podchorążym ochotniczą pracę na roli. Mówili, że będą mieli możliwsze warunki egzystencji. Dużo zgłaszało się do prac pojedynczo i zbiorowo do większych majątków niemieckich. Z chorążych, starszych ludzi prawie nikt do pracy nie zgłaszał się.

W styczniu 1940 r. jeden chorążych piechoty otrzymał od swojej rodziny list z wiadomością, że jego kolega chorąży, przebywa w obozie oficerskim jako jeniec i nawet przysyła ro-

dzinie pieniądze. Wiadomość ta podniecciła wszystkich i zaświtała nadzieja, że może wydostaniemy się z tych namiotów. Chorąży ten zwrócił się do niemieckiego oficera-opiekuna tego namiotu o wyjaśnienie, czy nie ma w tym jakiejś pomyłki, że jedni chorążowie przebywają w Oflagu a drudzy w Stalagu. Niemiecki opiekun odpowiedział, że sprawę przedstawi dowództwu obozu.

Po niedługim czasie, bo już w lutym nadeszła odpowiedź i została podana do wiadomości chorążym na zbiórce przez komendanta Stalagu w tej oto treści: "według ustaw polskich, chorąży w służbie na stanowisku oficerskim, posiada prawa oficerskie. Wojna i niewola to służba. Wszyscy chorążowie w najbliższym czasie zostaną odesłani do Oflagu. Za czas pobytu w niewoli od chwili pojmania, aż do odejścia ze Stalagu, otrzymają żołd.

Po skończeniu, niemiecki komendant przechodząc przed frontem, zatrzymał się przy chorążym piechoty Turku, który był odznaczony krzyżem "Virtuti Militari" i miał go przypięty do piersi na płaszczu. Zapytał przez tłumacza, co to za odznaczenie. Na to chor.piech. Turek znający język niemiecki odpowiedział, że jest to najwyższe polskie odznaczenie wojskowe. Na to zapytał pułkownik niemiecki, do jakiego odznaczenia niemieckiego, można porównać to odznaczenie polskie. Na to chor. Turek odpowiedział: "Pour le Merit'e". Na tę odpowiedź, komendant bardziej spoważniał i zasalutował w stronę chorążego Turka i poszedł dalej przed frontem zbiórki.

Dzięki temu listowi, znaleźliśmy się znowu w Oflagu II A w Prenzlau, a między nami i chor.mar. Brychcy. Ulokowano nas w obozie karnym w hangarach, gdzie starszym obozu był kmdr ppor. Kazimierz Kosan. Po przybyciu, jeden z chorążych

poszedł zmeldować się do polskiego dowódcy obozu i zdać sprawozdanie z pobytu w Stalagu. Dowódca płk Tadeusz Trapsze ubolewał, jak mówił z takiej nieprzyjemnej pomyłki. Chorążowie wrócili, ale 500 podchorążych nie wróciło do obozu oficerskiego.

Po przez kilka obozów jenieckich, dotarł wreszcie chor. Brychcy do ostatniego obozu Oflag II D w Gross Born.

Dnia 5 lutego 1945 roku, o godzinie 0800, obóz Oflag II D został wyzwolony przez żołnierzy polskich, dywizji im. Tadeusza Kościuszki, walczącej u boku wojsk radzieckich. Jeszcze tego samego dnia, udał się pieszo i różnymi okazyjnymi środkami lokomocji dotarł do Bydgoszczy i tam oczekiwał na powrót do Gdyni.

Po wyzwoleniu Gdyni, po przybyciu do miasta, w pierwszych dniach kwietnia 1945 roku został przyjęty przez dyrektora Urzędu Rybackiego na stanowisko instruktora rybackiego na Helu. Tam pracował i od czasu do czasu przyjeżdżał do Gdyni do rodziny na niedzielę. Pewnego dnia w lipcu 1945 roku, udając się okazyjnym holownikiem z krypą na holu do Gdyni, zginął na nim na skutek najechania na minę w basenie Prezydenta. Został pochowany na cmentarzu w Gdyni.

--------o--------

Gdy chor.mar. Brychcy, jako szesnastoletni chłopiec wyjeżdżał ze swego miasteczka rodzinnego do niemieckiej marynarki wojennej do szkoły jungów, żegnający go ksiądz proboszcz w parafii w Wolsztynie powiedział: "Stachu, Stachu kochany, ty w tej niemczyźnie zaginiesz, ty jesteś stracony dla Polski".

Po przeszkoleniu w marynarce niemieckiej w specjalności artyleryjskiej, otrzymał solidny chrzest bojowy na ciąż-

kim krążowniku niemieckim SMS "Moltke" w bitwie pod Skagerakiem w 1916 roku.

W czasie swej służby w zaborze, nie zaginął, ale wrócił po rewolucji w 1918 roku do Polski. Wziął udział w powstaniu wielkopolskim. Był ranny, bił się o swój Wolsztyn, który przy ustalaniu granic w 1919 roku, pozostał w rękach niemieckich.

Po powstaniu, zgłosił się do Polskiej Marynarki Wojennej w Modlinie w 1919 roku. Od tej chwili pracował nad wyszkoleniem artyleryjskim polskich marynarzy przez dwadzieścia lat, aż do chwili, gdy stanął nieugięty do nierównej walki z wrogiem.

--------o--------

Starszy bosman Julian Bindek pozostał w Stalagu II D w Stargardzie, pod namiotami na torfowiskach z resztą obsługi działa. Marynarze ci, z czasem porozchodzili się na roboty do rolników. St. bosman Bindek na skutek choroby, został zwolniony z obozu w 1940 roku. Pracował w arsenale w Gdyni. Potem był zamknięty w obozie w Stutthofie. Po zwolnieniu pracował nadal w arsenale. Krótko przed wyzwoleniem miasta ulotnił się i ukrywał do czasu wyzwolenia Gdyni.

POMORSKI WOJEWÓDZKI

Obsada III batalionu rezerwowego

Dowódca batalionu	kpt.mar.rez. Eugeniusz Nowalsetti. Od dnia 9.IX.39 r. mjr Aleksander Jabłonowski
Adiutant	por.piech. Jan Zamoyski
Kwatermistrz i płatnik	ppor. Jankowski
Oficer żywnościowy	ppor. Bełczyński
Lekarz batalionu	kpt.lek.dr Kryń
Dowódca 1 kompanii	por. Kowalski Franciszek
Oficerowie kompanii	ppor. Kinowski Bogdan.Poległ 9.IX. 39 r.
	ppor. mar.rez. Kazimierz Lekki
	ppor. Burza
Dowódca 2 kompanii	ppor.Feliks Domaszewski.Ranny 10. IX.39. Od 10.IX.39.kpt. Adam Pasiewicz.Poległ 19.IX.39.
Oficerowie kompanii	ppor. Dobke. Zaginął. Inni nie znani
Dowódca 3 kompanii	por. Szyca
Oficerowie kompanii	ppor. Zając. Ranny 19.IX.39
	ppor. Malinowski
	ppor. Chmielewski. Zaginął.
	ppor. Drewning
	ppor. Chodubski Teodor
Dowódca kompanii CKM-ów	por. Wolski
Dowódca plutonu zwiadów	ppor. Kot. Poległ.
Dowódca plutonu łączności	pchor. Idzikiewicz Henryk. Zaginął.
Dowódca plutonu pionierów	pchor. Burakowski. Zaginął.

Podoficerowie

Szef kompanii batalionu	bosman Syty Stanisław
Podoficer amunicyjny	bosmat Grechuta Władysław
Z-ca dowódcy plutonu	bosmat Kokot Stanisław
Dowódca drużyny	mat Jankowski Kazimierz

ARCHIWUM WOJENNE

Podoficer materiałowy	mat Wolankiewicz Bolesław
Podoficer dywizyjny piechoty	mat Telega Józef
Dowódca drużyny CKM-ów	mat Drzymała Czesław
Kucharz frontowy	mat Staszak Feliks
Dowódca drużyny CKM-ów	mat Mikulski Antoni
Dowódca drużyny	mat Szwarc Włodzimierz
Dowódca drużyny	mat Jagiełko Stanisław

Obsada batalionu kmdra ppor.inż. Zygmunta Horyda

Dowódca batalionu	kmdr ppor.inż.Zygmunt Horyd.Poległ 13.IX.39.
Adiutant	ppor.mar.Bartosz Siemaszko. Od dnia 11.IX.39.ppor.mar. Hernes. Poległ dnia 13.IX.39.
Oficer gospodarczy	chor.mar. Paweł Baumgardt
Dowódca I kompanii	kpt.mar. Antoni Kremer.Poległ 18.IX.39.
Zastępca dcy kompanii	chor.mar. Ludwik Habaj
Dowódca 1 plutonu	ppor.mar.mech.rez.Serbinowicz. Popełnił samobójstwo.
Zastępca dcy plutonu	chor.mar. Michał Witkowicki.
Dowódca 2 plutonu	ppor.mar.rez.Szczypiórkowski. Poległ 9.IX.39.
Zastępca dcy plutonu	st.bosman Józef Szłapka
Dowódca 3 plutonu	ppor.mar.rez.Gładysz. Ranny 9.IX.39.
Zastępca dcy plutonu	bosman Kempa Jan
Dowódca 2 kompanii	kpt.piech.Borysewicz
Oficerowie kompanii	por.mar.rez. Edward Seltenreich
	ppor.mar. Marchlewski.Ranny 9. IX.39.
	ppor.mar.rez.Kazimierz Nowak
	ppor.mar. Liedke
	ppor.mar. Zwoliński

Dowódca 3 kompanii	kpt.piech.Dobski. Ranny 12.IX.39. Od dnia 12.IX.por.mar.mech.Jan Sobieraj
Oficerowie kompanii	por.piech.Adam Ziółkowski.Ranny 12. IX.39.
	ppor.mar. Krutul
	ppor.mar.Jasiński
	ppor.mar.Lubicz-Rowicki.Ranny 12.IX. 39.
Dowódca kompanii CKM-ów	kpt.piech.Kąkol.Poległ dnia 12.IX. 39.
Lekarz batalionu	Dr med. Leon Binek

Podoficerowie batalionu

Bosmanmat	Cania	
Bosmanmat	Szal	
Mat	Franciszek Trojnar	poległ 9.IX.39.
Mat	Janczewski	poległ 9.IX.39
Mat	Frąckowiak	ranny 9.IX.39
Mat	Zając	ranny 18.IX.39

Podoficerów marynarki było w batalionie dużo. Poległych i rannych było daleko więcej. Nie udało się dotychczas ustalić więcej nazwisk.

POMORSKI MUZEUM WOJ.

Biblioteka Muzeum Miejskiego Wojennego - Gdynia

Objaśnienia

1/ J.Pertek, Wielkie dni małej Floty

2/ Dr. Franz Schulz, Die Geschichten der Kreise Neustadt und Putzig. Strona 29 i 544.

3/ W numerze 11 Morza z 1928 roku, pod tytułem: Szczątki Fregaty w Gdyni, ukazał się następujący artykuł: Dnia 2 października 1928 roku podczas bagrowania portu drogą "VARSOVIE", natrafiono przy wejściu do portu wewnętrznego na szczątki starego okrętu wojennego. Znaleziono dwie armaty o długości około 2 metrów, 2 kule armatnie, kotwicę i drobne metalowe oraz drewniane części okrętu wojennego. Prawdopodobnie są to szczątki okrętu wojennego z XVII wieku, możliwe nawet, że z bitwy oliwskiej. Sprawą wydobycia szczątków zainteresował się bardzo gorąco płk Gembarzewski, dyrektor muzeum wojskowego w Warszawie. W drugiej połowie października rozpoczęto prace przy pomocy nurków marynarki wojennej dla ustalenia stanu, w jakim znajdują się szczątki okrętu.

4/ Po zakończeniu działań wojennych na Oksywiu, zaniepokojona p. Jadwiga Bławat, gosposia domu, nieprzybyciem komandora do domu, wszczęła poszukiwania. W tym czasie rodzina była nie obecna w Gdyni. Chodziła p. Jadwiga i pytała po różnych punktach opatrunkowych i szpitalach w Gdyni i okolicy wśród rannych marynarzy. W taki to sposób natrafiła na rannego marynarza z tego samego batalionu, który opowiedział jej, że dowódca batalionu kmdr ppor. Horyd poległ na froncie dnia 12 września 1939 roku, gdy prowadził marynarzy do natarcia na bagnety na Mosty. W majątku Stefanowo został pogrzebany przez ocalałych marynarzy. Mając taką wiadomość p. Jadwiga Bławat udała się do władz niemieckich o pozwolenie na poszukiwania mogiły w tym rejonie. Niemcy pozwolili i razem ze siostrą komandora p. Wandą Bolda udały się na poszukiwania. Po odnalezieniu mogiły, Niemcy pozwolili na ekshumację zwłok. Po stwierdzeniu tożsamości zwłok, złożyły do przywiezionej trumny i pochowały na witomińskim cmentarzu.